



…WNE

i

NAWRÓCENIE

IZRAELITY

ALFONSA RATISBONNE

RODEM Z STRASBURGA,

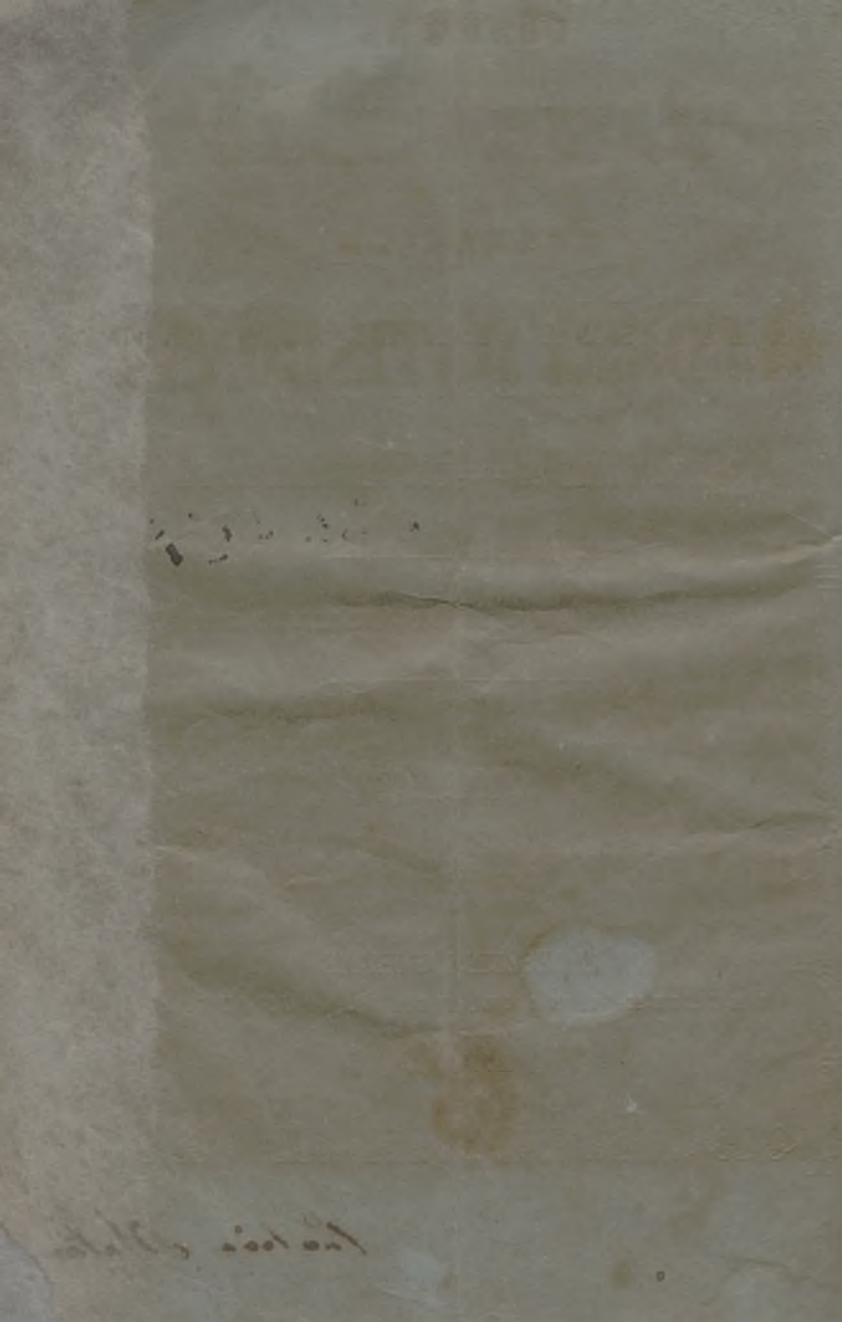
W RZYMIE NA DNIU 20styM STYCZNIA 1842 R. ZASZŁE.

WEDŁUG PISM WIAROGODNYCH OSÓB

Niech powstanie Bóg, a niech się rozproszą nieprzyjaciele jego, a niech uciekają, którzy go nienawidzą, od oblicza jego.
Ps. 67, 1.

W LESZNIE I GNIEŹNIE.
DRUKIEM I NAKŁADEM E. GUNTHERA.

1842.



CUDOWNE

NAWRÓCENIE

IZRAELITY

ALFONSA RATISBONNE

RODEM Z STRASBURGA,

W RZYMIE NA DNIU 20stym STYCZNIA 1842 R. ZASZŁE.

WEDŁUG PISM WIAROGODNYCH OSÓB.



Niech powstanie Bóg, a niech się rozproszą nieprzyjaciele jego, a niech uciekają, którzy go nienawidzą, od oblicza jego.

Ps. 67, 1.

W LESZNIE I GNIEŹNIE.

DRUKIEM I NAKŁADEM E. GÜNTHERA.

1842.

IMPRIMATUR.

Posnaniae, d. 15. Septembris 1842.

MARTINUS,

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis.

Wydając na widok publiczny opis niniejszy, skreślony według świadectw wiarogodnych osób, które na to, co opowiadają, własnemi patrzały oczyma; nie mam innego zamiaru, jak tylko Ciebie, pobożny Czytelniku (gdy Ci samemu szperać po pismach sprawie religii poświęconych i w obcych wychodzących językach, ani powołanie, ani czas niepozwalają), z ważnem obeznać zdarzeniem, które uwagę całego Chrześciaństwa na siebie niedawno zwróciło. Przekona Cię ono, iż Opatrzność Boga czuwa nieustannie nad nami i że Bóg różnymi sposoby przemawia i kołace do serc naszych. A jeżeli kiedy przejęcie się tą prawdą było pożytecznem i potrzebnem, tedy ono jest w naszych czasach niezbędnem, w których bezbożność w rozmaitéj postaci i barwie walczy naprzeciw religii, w których gorącość ducha coraz rzadszą się staje, a oziębłość coraz powszechniejszą. Zkądżeż to rozwolnienie obyczajów, które ledwo nie w każdym stanie ludzi spostrzegamy? — Jeszcze prawdziwa wiara niewygasła. Jeszcze wielka część ludzi, chociaż rozpustnie żyje, prawdom objawio-

nym wierzy. Jakież tedy źródło tego złego? Oto, że objawionych prawd nierozważają, prawicy Bożej, działającéj w oczach naszych cuda, nie spostrzegają; że tak żyją, jakoby o Bogu nic nie wiedzieli. Wiara takich zostaje bezpłodna i uśpiona. Dobrze przeto Jeremiasz prorok powiedział: *) „*Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niemasz ktoby rozważał w sercu.*"

Oby Bóg łaskawy, co niepojętym dla nas sposobem sprawił, iż zawzięty jego nieprzyjaciel, jako drugi Szaweł, gorliwym naraz się jego stał sługą, i nam łask swoich nieodmawiał, ażebyśmy za Jego pomocą, do żywéj ojców wiary powróciwszy, statecznymi w niéj byli, a przykładem prawych sług Pana nad Pany, utwierdzając słabych i dobrze radząc wątpliwym, trzymali się stale Kościoła Chrystusowego, „*który jest filarem i twierdzą prawdy.*" **) Nie zasypiajmy w miękkiéj oziębłości, obudźmy się i powstańmy ze snu, a duch bojaźni Bożej, gorliwości o chwałę Boga, duch miłości braterskiéj, który jest duszą życia chrześciańskiego, ożyje w nas!

---

*) Jerem. XII., 11. —

**) 1 Tym. III., 15. —

Nagłe i cudowne nawrócenie się Izraelity *Alfonsa Ratisbonne*, na dniu dwudziestym Stycznia bieżącego roku w stolicy świata Chrześciańskiego, pod okiem Namiestnika Chrystusowego Grzegorza XVI., przebiegło lotem błyskawicy całą ziemię, a przechodząc z ust do ust, z pism do pism, wywołało mnóstwo różniących się pomiędzy sobą zdań i sądów. Wiadomość o zdarzeniu tém, z autentycznych pism wyjętą, podaję Ci w niniejszéj książeczce pobożny Czytelniku, wzywając Cię, abyś ze mną wychwalał moc prawicy Bożéj, nieprzestającéj działać cudów i w naszych pełnych egoizmu i oziębłości czasach.

Alfons Ratisbonne urodził się dnia pierwszego Maja 1814 r. w Strasburgu z rodziców Mojżeszowego wyznania. Rodzina jego, od kilku już wieków osiadła w Elzacyi, należy do pierwszych domów kupieckich téj części Francyi, poważana i szanowana powszechnie. Składa się obecnie po śmierci ojca, z pięciu braci i trzech siostr, wyznających starozakonną religią, wyjąwszy Teodora Ratisbonne, przywiedzionego przez X. Beautain przed dwunastu laty na łono kościoła katolickiego. Teodor Ratisbonne znajduje się obecnie w Paryżu, dokąd się z nauczycielem swym X. Beautain był udał i stanowi duchownemu poświęcił, napisawszy wprzódy dziełko zaj-

mujące, wyjaśniające powody, skłaniające go do szukania pokoju na łonie kościoła Chrystusowego. Od czasu nawrócenia swego zmuszony był Teodor Ratisbonne zerwać związki z rodziną swoją, i niemając żadnej sposobności działania na nią, poświęcił się całkiem świętym obowiązkom stanu swojego. Gorliwy kapłan, szanowany od wszystkich, znanym jest w Paryżu jako czynny członek Bractwa N. Maryi Panny, mającego na celu modlić się za grzeszników i zostających w błędach, o ich nawrócenie do Boga.

Alfons Ratisbonne chodził w młodości swéj do szkoły, w któréj brat jego Teodor był nauczycielem, lecz po nawróceniu się jego, opuścił ją natychmiast, a połączywszy się tém ściśléj z resztą swéj rodziny, wzdrygał się wziąść do ręki książkę katolicką i nieprzestąpił nigdy progu katolickiego kościoła. Nieprzyjacielem będąc księży, szydził wszędzie, gdzie tylko mógł, z brata swego, stawiając działaniu jego coraz nowe przeszkody. Nienawiść ta, kierująca jego krokami, niepochodziła wcale z serca przejętego zamiłowaniem praw starego zakonu; niebyła to gorliwość, jaką się żyd prawy, oczekujący przyjścia Messyasza, zwykle unosi; lecz były to skutki wpływu modnego niedowiarstwa, żywionego wybuchami uczuć z mlekiem macierzyńskiém wyssanych, a powszechnych pomiędzy jego współrodakami. Nienawidził on Chrześcian, jako ciemiężycieli swoich braci; księży katolickich uważał jeśli nie za oszustów, to przynajmniéj za ludzi uwiedzionych błędem; różnicę wyznań miał za rzecz nic nie znaczącą, celem zaś jego starań w duchu indyfferentyzmu było, nad tém pracować, aby wszelkie różnice pomiędzy ludźmi ustały, a współwiercy jego w życiu towarzyskiém na równi stali z Chrześcianami. — Ukończywszy szkoły, pracował w banku braci swoich, którym był majątek po ojcu odziedziczony powierzył, lubo go sprawy kupieckie

mało co zajmowały. Jak większa część dzisiejszéj młodzieży czuł on niezgłębioną próżnią w sercu swojém; obojętność na wszystko, co jest Boskiém, zatruwała wszystkie życia godziny, pozbawiając go wewnętrznego pokoju. Chwile, w których z świętych dla człowieka rzeczy szydząc, szukał rozrywki, zbyt szybko przemijały, tém większą goryczą napawając umysł. W takiém położeniu czuł się Alfons Ratisbonne nieszczęśliwym, lecz nie w sobie, tylko w Bogu i religii znajdował nieszczęścia swego przyczynę, co mu tém nieznośniejszém życie czyniło. Będąc otwartego charakteru, nieukrywał wcale swego sposobu myślenia; cieszył się, jeśli mu się zdarzyła sposobność szydzenia z religii chrześciańskiéj, ludzi bowiem żyjących według jéj zasad, znajdował zawsze oburzających się na swoje sądy i miałkie rozumowania. Dla przyniesienia ulgi współwiercom swoim, zajął się urządzeniem publicznéj lotteryi, która dobrze we Francyi była przyjętą. Całe zaś to postępowanie młodzieńca, jako i namiętna walka jego prowadzona przeciw Chrystianizmowi, podobały się braciom jego i zdawały się wynagradzać stratę, którą, jak się wyrażali, ponieśli w bracie swym Teodorze, co się wierze ojców stał był niewiernym.

W Strasburgu żyjąc ciągle, uczuł naraz skłonność ku jednéj z krewnych swoich, młodéj bardzo dziewicy, która oświadczenie uczuć jego przyjąwszy, w związki małżeńskie wstąpić z nim przyrzekła. Stósunki familijne nakazały odłożyć ślub za rok dopiero; w tym zaś przeciągu czasu postanowił Alfons Ratisbonne zwiedzić obce kraje. Powziął przeto zamiar zwiedzenia naprzód południowéj Francyi, ztamtąd miał się udać do Neapolu, ztąd do Malty, gdzie chciał większą część zimy przepędzić, nareszcie puścić się do Konstantynopola, ztąd do swego rodzinnego wrócić miasta, aby wstąpić w związki małżeńskie.

Z smutném sercem pożegnał swoję narzeczoną, i w dniu 12go Listopada 1841 r. wyjechał z Strasburga. Zabawiwszy krótki tylko czas w Marsylii u brata swego, puścił się ztąd prostą drogą do Neapolu, niedotykając brzegów państwa papiezkiego, stałe mając przedsiewzięcie udania się z Neapolu do Malty, a ztąd dążenia do Carogrodu. W téj myśli wychodzi jednego poranka z mieszkania swego w zamiarze zamówienia dla siebie miejsca na statku parowym, mającym jechać do Palermo. Po drodze powstaje w nim chęć widzenia Rzymu. Wróciwszy z podróży téj do domu, pomyślał sobie, zajętemu interessami handlowemi niezdarzy się zapewne już taka sposobność zwiedzenia tyle zachwalanych Włoch. Zatopiony w tych myślach udaje się, zamiast do bióra przyjmującego imiona osób jadących statkiem parowym, na pocztę, zakupuje miejsce dla siebie do Rzymu, i trzeciego dnia, t. j. 5go Stycznia 1842, przybywa do stolicy Papiezkiéj. Pobyt jego tutaj miał być krótkim tylko, piętnastego dnia bowiem chciał już być w Neapolu.

Ziomek jego i dawny przyjaciel z lat młodości, Baron *Gustave Bussiere*, z którym razem do szkół chodził, bawił wtedy w Rzymie; o jego więc mieszkaniu wywiedział się. Gustav Bussiere z ojca Katolika, z matki Protestantki zrodzony, był sam Protestantem i do tego Pietystą. Jako gorliwy Protestant zaczął z swym przyjacielem, którego od tylu lat niewidział, o przedmiotach religijnych rozmowę, w zamiarze pozyskania młodego bankiera dla swego wyznania; lecz ten zwykłym sobie sposobem żarciki wywodził, drwinkami odpowiadał, zapewniając przyjaciela swego, iż nigdy nie zostanie Chrześcianinem. W ciągu rozmowy dotknięto i katolicyzmu. Uśmiechnął się słysząc wyraz ten Ratisbonne i rzekł: „Nie pojmuję wcale, jak może sobie dwóch księży katolickich śmiało spojrzeć w oczy bez śmiania się sami z siebie. Co do mnie, po-

zostanę Izraelitą; lecz gdyby mi kiedy miała przyjść myśl szalona zmienienia mego wyznania, wtedy oczywiście chwyciłbym się tylko protestantyzmu, jako mniéj śmiesznéj i wolność myślenia zostawiającéj religii.“ Rozmowa ta pełną była żartów, a po ukończeniu jéj miał Bussiere przyjaciela swego za zagorzałego żyda, który nigdy Chrześcianinem nie zostanie, jakoteż Ratisbonne uważał w P. Bussiere wychodzącego na łowy Prozelytów Protestanta.

W następnych dniach zwiedzał Ratisbonne ruiny, kościoły i inne osobliwości widzenia godne Rzymu; wszystko chwilowy tylko wpływ na niego wywierało, z wielkim bowiem pospiechem oglądał miasto, do którego go sprowadziła nie tak ciekawość, jak wewnętrzny jakiś pociąg, którego sobie nie mógł wytłumaczyć. Obejrzawszy powierzchownie osobliwości Rzymu, udaje się na pocztę i zamawia sobie miejsce w dyliżansie, mającym w nocy z Niedzieli (16. Stycznia) na Poniedziałek (17.) jechać do Neapolu, aby się ztąd w dalszą udać podróż. W Sobotę odwiedza swego przyjaciela, aby się z nim pożegnać, lecz niezastaje go w domu, był bowiem na polowanie w okolice Rzymu wyjechał. Korzysta więc z czasu i chce odwiedzić brata tego, u którego był właśnie: Barona *Teodora Bussiere*. Wiedział Ratisbonne, iż Baron Teodor Bussiere był zięciem francuzkiego Ministra skarbu, P. Human, iż został Katolikiem i że był wielkim czcicielem brata jego X. Teodora Ratisbonne, o którym się wyżéj wspomniało. Ratisbonne poznał był Teodora Bussiere w domu przyjaciela swego Gustawa Bussiere, miał więc sobie za obowiązek etykiety odwiedzenia go na chwilę lub oddania karty wizytowéj w jego domu.

Opatrzność prowadzi go do domu Teodora Bussiere. Wstępującego do przedpokoju przyjmuje służący Włoch, nieumiejący po francuzku, a słysząc pytającego się o pana

swego, nagli do udania się na salę, gdzie się Teodor Bussiere znajdował. Wchodzącego brata szanownego przyjaciela swego, przyjął Bussiere z największą uprzejmością, i badać zaczął, co widział w Rzymie i jakie na niego stolica ta zrobiła wrażenie. Ratisbonne obojętnie mówił o widzianych przez siebie przedmiotach, w końcu nareszcie dodał: „Nadzwyczajnego mnie coś spotkało. Kościół Ara Coeli na Kapitolu wielkie na mnie uczynił wrażenie; czułem się w nim wielce poruszonym, przyczyny tego poruszenia niemogąc sobie wytłumaczyć. Przewodnik mój widział mnie zmienionym i zapytał: co mi jest i czy niechcę miejsca tego opuścić? — mówił mi także, iż wiele osób obcych, zwiedzających ten kościół, podobnie, jak ja byłem, widział poruszonych.

Posłuchaj łaskawy Czytelniku, jak Ci tę rzecz Teodor Bussiere opowiada. „W chwili, w któréj mi Ratisbonne zrobił to wyznanie, oczy moje radością pałające musiały zapewne przemówić do niego: „Ty do nas należeć będziesz;“ albowiem dodał zaraz, że wrażenie to było czysto religijném, wcale zaś nie chrześciańskiém. Zstępując bowiem z Kapitolu, mówił daléj, smutny widok, przedstawiający się oczom, obudził w sercu mojém dawną wzgardę i nienawiść ku Katolikom; zmuszony byłem iść przez ulice przeznaczone na mieszkanie dla żydów (Ghetto); nędza i poniżenie, w jakiém żyją, oburzyły mnie tak, iż wyrzekłem: szlachetniéj jest stanąć w obronie uciemiężonych, jak się na stronie ciemiężycieli znajdować. — Mówiliśmy daléj o raz zaczętym przedmiocie; starałem się, tajemném jakiemś uczuciem wiedziony, pozyskać go Kościołowi katolickiemu; lecz litując się nad moją łatwowiernością i śmiejąc się widocznie z usiłowań moich, rzekł do mnie: „urodziłem się żydem i żydem umierać będę.“

Na te słowa przyszła mi myśl do głowy, — myśl z

niebios dana, boby ją pewno mędrcy tego świata głupstwem nazwali, i rzekłem żywo: „Gdy Pan tak mocnego jesteś ducha i tak pewnym samego siebie, chciéj mi przyrzec, iż to, co Ci dam, nosić przy sobie będziesz.“

„Pokaż Pan mi to, co mi chcesz dać,“ odpowiedział.

„Oto, ten medalik“ odpowiedziałem i pokazałem mu medalik N. Maryi Panny niepokalanego poczęcia. Widoczną na to okazał niechęć i zadziwienie i żadnym sposobem przyjąć go z rąk moich niechciał. „Podług sposobu myślenia WPana, obojętném ci być powinno, co na szyi nosić będziesz; mnie zaś wielką uczynisz przez to przysługę.“

Smiejąc się z téj mowy mojéj głośno, odrzekł: „dowiodę WPanu, iż niesłusznie Zydom zarzucacie zatwardziałość serca. Zresztą muszę WPanu wyznać, iż mi WPan piękną podajesz sposobność do napisania interessownego rozdziału w dzienniku podróży mojéj i zrobienia kilku uwag o wrażeniach podczas pobytu mego w Rzymie;“ daléj żartować sobie tak zaczął, iż mnie serce bolało, żarty jego bowiem wszystkie były w oczach moich bluźnierstwami.

Tymczasem zarzuciłem mu na szyję wstążeczkę, do któréj córeczki moje, podczas rozmowy naszéj, poświęcony medalik przytwierdziły. Nieprzestałem jeszcze na tém; żądałem od P. Ratisbonne, aby mi przyrzekł, że będzie odmawiał oną piekną modlitwę Ś. Bernarda, zaczynającą się od słów: „*Pamiętaj, o Najświętsza Panno!*“ (Memorare o piissima Virgo!) Przebrała się na to moje oświadczenie cierpliwość P. Ratisbonne, — odmówił mi wprost, w tonie zdającym się przemawiać do mnie: „Nie, człowiek ten jest bezwstydnie natrętnym.“ Lecz siła jakaś wewnętrzna dodała mi męztwa, nieprzestawałem nalegać na P. Ratisbonne, aby prośbie mojéj uczynił zadosyć. Oddałem mu nareszcie wspomnianą modlitewkę,

prosząc, aby mi ją swoją odpisał ręką, jedyny bowiem eksemplarz powierzam w jego ręce.

Z widoczną ironią, chcąc się mnie pozbyć „dobrze,“ rzekł, „modlitwę tę ręką moją pisaną wręczę WPanu, Pański zaś eksemplarz zatrzymam sobie.“ Poczém oddalił się, mówiąc do siebie: „Takiego dziwaka niezdarzyło mi się jeszcze widzieć! Chciałbym wiedzieć, coby mówił, gdybym go miał tyle męczyć, aby jaką z moich żydowskich modlitw miał odmawiać.“

Po oddaleniu się P. Ratisbonne, patrzeliśmy na siebie z żoną moją, nic niemówiąc; bolało nas serce, żeśmy oboje byli świadkami tylu bluźnierstw; prosiliśmy potém gorąco Boga o przebaczenie tych mów nierozmyślnych P. Ratisbonne, poleciwszy także dziatkom naszym, aby się przy wieczornym pacierzu o nawrócenie poznanego przez siebie przed chwilą człowieka modliły.

Najmniejsze zaszłe okoliczności tak są ważne, aby poznać to, co Bóg łaskawy w oczach naszych zdziałał, iż mam sobie za święty obowiązek jak najdokładniéj opisać wszystko, co nas z P. Ratisbonne zajmowało od dnia, w którym mu modlitwę Ś. Bernarda wręczyłem, aż do chwili, gdy Matka miłosierdzia zasłonę z oczu jego usunęła, łaskę dla niego wyprosiwszy, żeby w obliczu całego świata wyznanie wiary prawego kościoła złożył.

P. Ratisbonne niemógł się natręctwu memu wydziwić; przepisał jednakże modlitwę odebraną z rąk moich, któréj tyle przypisywałem mocy; przeczytał ją po kilka razy, chcąc się przekonać, co w sobie zawiera i dla czego taką wartość do niéj przywięzuję. Przez to powtarzanie tak utkwiła w sercu jego, iż mu się zdawało, iż słyszy nieustannie powtarzaną znaną sobie od dawna pieśń: *„Pamiętaj, Najświętsza Panno!“*

Co do mnie, wcale zapomnieć i na chwilę nie mogłem o tém zdarzeniu; nieznałem dawniéj wcale bliżéj

Pana Ratisbonne, mówiłem z nim po raz pierwszy dopiero. Nie byłem zdolny zdać sobie sprawy, zkądby pochodziła we mnie ta wewnętrzna siła, pociągająca mnie doń, niedozwalająca dać się odwieśdź jego obojętnością od swego przedsięwzięcia, i dająca mi zapewnienie, iż P. Bóg prędzéj czy później, oczy jego otworzy. Przedsięwziąłem sobie przeto odwieśdź P. Ratisbonne od postanowionego odjazdu. W Sobotę w wieczór (15.) udałem się do oberży, w któréj mieszkał, w celu odwiedzenia go. Niezastawszy go zaś w domu, zaprosiłem go zostawionym mu biletem na drugi dzień do siebie, przyrzekłszy około wpół do jedenastéj czekać na niego w domu moim.

W Niedzielę (16.) przybył na czas naznaczony P. Ratisbonne, a wchodząc rzekł do mnie: „Spodziewam się, iż WPan o dziwactwach swoich wczorajszego dnia zapomniałeś. Przybywam do WPana pożegnać się z nim, dziś bowiem w nocy opuszczam Rzym.“

„Dziwactwa moje!“ rzekłem z zadziwieniem. „To, co WPan dziwactwem mojém nazywasz, zajmuje mnie dzisiaj więcéj, jak dawniéj. O odjeździe Pańskim nie mówmy wcale; bo koniecznie WPan tutaj przynajmniéj ośm dni jeszcze pozostać musisz.“

To być nie może — jużem się zapisał na pocztę.

„I cóż z tego? — Pójdę z WPanem na pocztę i oświadczymy, iż odjazd Pański później nastąpi.“

„WPan za wiele wymagasz; nieodstąpię od mego zamiaru; dziś w nocy muszę wyjechać.“

„Zaręczam Panu, iż nie wyjedziesz dzisiaj — muszę Pana tutaj zatrzymać, choćbym miał Pana w pokoju mym zamknąć.“

Wystawiłem mu daléj, iż się Rzymu opuszczać nie godzi, nie będąc świadkiem naocznym jednéj przynajmniéj z wielkich uroczystości w kościele Ś. Piotra. Za kilka dni podaje się do tego sposobność. Zdumiony mojém na-

leganiem P. Ratisbonne, przyrzekł pozostać jeszcze dni kilka w Rzymie. W skutek tego udaliśmy się zaraz na pocztę; wykreślono imię jego z listy podróżnych, poczém zaprowadziłem go do kościoła *al Gesu* i do OO. Augustyanów.

W wieczór tego samego dnia opowiadałem przy stole w pałacu książąt Borghesów, Hrabiemu Laferronays *) zdarzenie to, polecając pobożnym jego modlitwom Alfonsa Ratisbonne. W ciągu rozmowy o tym przedmiocie, wyznał mi Hr. Laferronays, iż wielką ma ufność w opiece Najśw. Maryi Panny, i że wiele w życiu swojém miał dowodów Jéj pomocy. „Miéj nadzieję,“ rzekł do mnie, — „jeśli wręczoną sobie modlitwę będzie odmawiał Twój klient, pozyskasz go Bogu z wielu innymi.“ — Następnego dnia (17go Stycznia) przybył do mnie około pierwszéj godziny P. Ratisbonne; poszliśmy razem na przechadzkę. Rozmowa moja z nim nie zbliżała nas wcale do celu, jaki miałem. Ratisbonne okazywał się na wszystko obojętnym i powstawał, jak dawniéj, na religią. Na wszystko, com mu przytaczał na poparcie mego zdania, odpowiadał żarcikami, i uważał za rzecz zupełnie niepotrzebną wdawać się ze mną w głębsze badania.

Hr. Laferronays umarł w Poniedziałek (17.) około jedenastéj w nocy, prawie nagle, zostawiając rodzinie swojéj i wszystkim, co go bliżéj znali, i którym był budującym wzorem życia prawdziwie pobożnego, tę pociechę, iż się przeniósł do lepszego żywota po nagrodę za cnoty swoje. Szanowałem męża tego jako ojca mego, dzieliłem przeto żal strapionéj tą stratą rodziny nieboszczyka, i dla tego ofiarowałem jéj moje posługi i pomoc; lecz pamięć o P. Ratisbonne to-

*) Były Minister Karola X. W Ministerium Martignac był Prezydentem. Przybywszy do Rzymu, żył tutaj przez czas niejaki, będąc wzorem pobożności i cnoty.

warzyszyła mi idącemu do zwłok czcigodnego męża. Większą część nocy przepędziłem w tym domu żałoby; nie chciałem się z niego oddalić, czułem bowiem, iż najlepiej potrafię sprawiedliwy smutek rodziny téj ocenić i zbolałéj jéj duszy nieść pociechę; lecz serce moje było zawsze przy Ratisbonnie. Walkę moją wewnętrzną opowiedziałem X. Gerbet, poufałemu od wielu lat przyjacielowi w żałobie pogrążonéj familii Laferronays. Słuchał uważnie słów moich pobożny kapłan, poczém rzekł: „Idź WPan i pracuj nad zaczętém dziełem; spełnisz tym sposobem życzenia ś. p. nieboszczyka, który się gorąco modlił o nawrócenie przyjaciela Twego.

We Wtorek (18.) przepędziłem kilka godzin z P. Ratisbonne pokazując mu różne pamiątki z czasów pierwszych Chrześcian, aby umysł jego zwrócić na przedmioty religijne, lecz wszystkie usiłowania moje były nadaremne. Zaprowadziłem go raz jeszcze do kościoła Ara Coeli na Kapitolu. Nic nie znaczące i przemijające wrażenie zrobiła nań ta świątynia; słuchał mnie obojętnie, zbywając żarcikami; — nareszcie rzekł: „Jak będę w Malcie, zastanowię się nad tém, co mi WPan mówisz: myślę tam dwa miesiące przepędzić, będę więc miał rozerwać sobie czém myśl, jeśli się nudzić będę.“

W Środę (19.) zwiedziliśmy Kapitol, Forum, łuki tryumfalne Tytusa, Konstantyna i Kolosseum. Ztąd poszliśmy na górę Caelius, w celu oglądania w kościele Ś. Szczepana *in Rotundo* nazwanym, obrazów wystawiających wszystkie męczarnie pierwszych wyznawców nauki Zbawiciela. Obrazy te bardzo nieprzyjemne zrobiły wrażenie na P. Ratisbonne. „Okropny widok!“ zawołał; „lecz współwiercy WPana równie okrutnie obchodzili się w średnich wiekach z Zydami, jak pogańscy Cesarze w pierwszych wiekach z Chrześcianami.“ — Opuściwszy tę świątynią, zaprowadziłem P. Ratisbonne do Lateranu; nad po-

sągami dwunastu Apostołów umieszczone z jednéj strony w płaskorzeźbach figury starego zakonu, wraz z ich znaczeniem w nowym Testamencie, zajęły go bardzo; szczególniéj chwalił głęboką myśl mistrza, którego są dziełem.

Poszliśmy daléj do willi Wolkońskich, gdzie z ruin dawnego wodociągu oko wędrownika pieści piękny widok na Rzym, na kościół Ś. Jana w Lateranie, całą Kampanią i góry latyńskie i sabińskie. Podobało się to miejsce bardzo P. Ratisbonne, — lecz co do religii nic się w nim nie zmieniło. Dziwił mi się, jak mogę być tak spokojnym przy żądzy, jaką pała serce moje, aby go nawrócić; w końcu dodał: „Muszę WPanu wyznać, iż dziś więcéj jak dawniéj jestem Żydem.“ — Odpowiedziałem mu na to: „Ja zaś, pokładając ufność w Bogu, przekonany jestem, iż on zostanie Chrześcianinem, gdyby P. Bóg miał nawet dla oświecenia jego anioła swego zesłać.“ W téj chwili przechodziliśmy właśnie około *wschodów świętych*, po których szedł P. Jezus, mając stanąć przed Piłatem, umieszczonych dzisiaj naprzeciw kościoła Ś. Jana na Lateranie. Zdjąwszy kapelusz mój, mówiłem głośno, zwracając myśl na mego towarzysza: „Bądźcie pozdrowione święte wschody! oto idzie ze mną młodzieniec, który wam cześć swoją także oddawać będzie.“ Na to słowa moje śmiejąc się głośno P. Ratisbonne, powtórzył mi dane niedawno zapewnienie. Pożegnałem go nie zadługo bez najmniéjszéj pewności, abym miał dotychczasowe przekonanie jego osłabić; ufność wielką jednakże pokładałem w tym, który mówi do nas: „Proście, a otrzymacie; kołaccie, a będzie wam otworzono.“ — Pobiegłem do domu P. Laferronays, aby się przy zwłokach jego pomodlić: wzywałem jego pomocy, aby, jeżeli został znaleziony godnym oglądać oblicze Boskie, modły swoje z mojemi połączył o nawrócenie mojego przyjaciela.

W Czwartek (20.) przedpołudniem tak byłem zatrudnio-

nym, iż nie mogłem P. Ratisbonne odwiedzić. Udał on się zaś był sam około południa do kawiarni, *du bon goût* zwanej, położonej na hiszpańskim placu. Tam czytał gazety, rozmawiał ze znajomymi, mianowicie z szwagrem moim Edwardem Human, o zupełnie zwyczajnych rzeczach, tak zaś był wesołym i żartobliwym, iż go wtedy żadna myśl o jakimkolwiek ważnym przedmiocie zajmować nie mogła. Około godziny w pół do pierwszéj wyszedłszy z kawiarni, napotkał Barona Lutzbek, znajomego sobie od lat dziecinnych, na jednéj bowiem byli pensyi w Strasburgu; rozmowa ich była tylko o zabawach, balach i wielkiej biesiadzie, na któréj się niedawno obydwaj znajdowali.

Dla urządzenia pogrzebu dla zmarłego Laferronays, który się nazajutrz miał odbyć, musiałem udać się do kościoła Ś. Andrzeja delle Fratte; jadąc przez ulicę Condotti, wychodzącą na plac hiszpański, spostrzegłem idącego mi naprzeciw P. Ratisbonne. Prosiłem go, aby ze mną wsiadł do pojazdu, zapewniając go, iż na kilka chwil tylko wstąpię do kościoła niedaleko ztąd leżącego, a ztamtąd będziemy mogli iść na przechadzkę. Pojazd mój stanął przed kościołem, a wysiadłszy z niego, weszliśmy razem do świątyni. P. Ratisbonne widząc na środku kościoła stojący katafalk, zapytał mnie, dla kogoby był wystawionym? — Odpowiedziałem, iż dla zmarłego Laferronays, i zostawiwszy go po prawéj stronie katafalku, udałem się do klasztoru. P. Ratisbonne chodził po kościele, patrzał obojętném okiem na wszystkie strony, mówiąc do siebie: „Kościół ten nic nie ma w sobie szczególnego i niepodoba mi się wcale.“

Nie dłużej jak dwanaście minut zostawał P. Ratisbonne sam, prosiłem bowiem tylko jednego z zakonników, aby rozkazał dla rodziny zmarłego na jutrzejszy obchód żałobny, osobne urządzić miejsce. Powróciwszy do kościoła

nie widzę P. Ratisbonne: szukam go więc, i znajduję nakoniec klęczącego przed kaplicą Ś. Michała Archanioła. Przystąpiwszy do niego, dotknąłem się ramienia jego trzy lub cztery razy; obejrzał się na mnie z złożonemi rękami i łzami zalaną twarzą, mówiąc z wyrazem, którego opisać nie zdołam, te słowa: „O jakże się modlił za mną mąż ten!“ Zimno mi się zrobiło, a razem czułem się nadzwyczaj poruszonym. Podnoszę go potém i wyprowadzam z kościoła, badając, co mu się stało i dokądby iść chciał? „Prowadź mnie WPan, gdzie tylko chcesz,“ wołał; „gdy to widziałem, będę posłusznym.“ — Nalegam nań, aby mi opowiedział, co widział; nie mógł dla wielkiego wzruszenia życzeniu memu zadosyć uczynić. Wyjął nareszcie medalik otrzymany odemnie i całował go ze łzami. Prowadzę go do domu, na wszystkie moje pytania nie odbierając odpowiedzi; słyszę tylko wśród łez powtarzane wyrazy: „Ah, jakże jestem szczęśliwy! Jakże Pan Bóg jest dobrotliwym! Jakiż skarb łaski i szczęścia stał się moim udziałem! Ah, nieszczęśliwi moi współwiercy!“ Płakał rzewnie nad niewiernymi i zostającymi w błędzie. Nareszcie zapytał się mnie: „Nie mówięż ja jak w pomięszaniu? — Lecz nie!“ zawołał, „mam zdrowe zmysły, o Boże, mój Boże! — nie jestem szalony! — każdy się może przekonać, iż nie mam pomięszanego rozumu.“

Przyszedłszy późniéj nieco do siebie, spojrzał na mnie okiem pełném niewymownéj radości, a uściskawszy mnie serdecznie, błagał, aby go do jakiego spowiednika zaprowadzić, pragnął bowiem wiedzieć, kiedyby mógł chrzest ś. otrzymać. „Nie mógłbym dłużéj żyć bez chrztu — jestem Chrześcianinem, o jakżebym był szczęśliwy, gdyby mnie dręczono jako tych męczenników, z których się dnia wczorajszego urągałem, szczęśliwymbym się mienił, gdyby mnie tak, jako ich, katowano — — chrztu, chrztu pragnę!“ Oświadczył mi potém, iż tego, co wi-

dział, nie może opowiedzieć, jak tylko za pozwoleniem kapłana jakiego — „nie mogę tego, na co patrzałem, opowiedzieć, jak tylko klęcząc.“

Zaprowadziłem go przeto zaraz do kościoła *al Gesu* do O. Villefort, który go uprzejmie wezwał, aby mu wyjawił to, co miał na sercu. Zdjąwszy z szyi medalik, Najświętszą Maryą Pannę wyobrażający, przycisnął go do serca i rzekł: „widziałem ją, widziałem ją.“ Mówiąc to, wielce był poruszony; przyszedłszy potém do siebie i ukląknąwszy, tak mówił dalej: „Po kilku chwilach pobytu mojego w kościele, uczułem dziwną niespokojność w sercu mojém. Wznoszę oczy moje do góry i widzę cały kościół znikający przedemną; wszystko światło zebrało się w jednéj kaplicy, a wśród promieni stanęła przedemną na ołtarzu Najświętsza Marya Panna, w chwale swojéj, pełna łagodności i dobroci, jak ją oto medalik ten wystawia; siła jakaś nieznana pociągnęła mnie do niéj. Najświętsza Panna dała mi znak poruszeniem ręki, abym uklęknął; i gdym klęczał, zdawała się mówić do mnie: „Tak dobrze!“ Nie mówiła do mnie ani słowa, ja jednakże wszystko rozumiałem.“

Opowiadanie to swoje często P. Ratisbonne przerywał, jakoby potrzebował odpoczynku i czasu do zebrania na nowo swoich myśli. Z świętą bojaźnią słuchaliśmy słów jego; wkrótce jednakże zamieniła się ta bojaźń na radośne uczucie wdzięczności ku P. Bogu, który nad opowiadającym okazał tak jawnie nieskończone miłosierdzie swoje. Uderzyło nas wyrażenie się P. Ratisbonne: „Nic do mnie nie mówiła, ja jednakże wszystko rozumiałem.“ I w istocie niepotrzeba nic więcéj, jak tylko słyszeć mówiącego P. Ratisbonne, żeby się wzruszyć, — w każdém jego słowie widać żywą wiarę. O rzeczywistéj obecności P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie mówi z taką wiarą i pewnością, jakoby ją zmysłami swemi pojmował.

Pożegnawszy O. Villefort, udałem się z P. Ratisbonne do kościoła P. Maryi Maggiore, aby w téj wspaniałéj czci jéj poświęconéj świątyni, złożyć powinne dzięki, a potém poszliśmy do bazyliki Ś. Piotra. Nie jestem zdolny opisać radości, jaka przejmowała P. Ratisbonne, gdy się w tych znajdował kościołach. „Teraz dopiero,“ mówił ściskając mnie za rękę, „pojmuję miłość i przywiązanie Katolików do swych kościołów, — teraz pojmuję, dla czego skarby swoje na ozdobę ich tak hojnie poświęcają. Jakaż radość przejmuje serce śmiertelnika, przebywającego w nich! — tutaj człowiek nabywa wyobrażenia o roskoszach królestwa niebieskiego.“

Przed wielkim stojąc ołtarzem, tak żywo był obecnością Boga przejętym, iż obawiałem się, żeby nie zemdlał. Poszedł więc ze mną do kaplicy Najświętszéj Maryi Panny. „Tutaj,“ rzekł, „niepotrzebuję się niczego obawiać, — tutaj jestem w opiece nieskończonego Miłosierdzia!“ Przy grobie Apostołów modlił się gorąco. Nawrócenie Ś. Pawła, którém mu opowiadał, poruszyło go do łez rzewnych.

Podziwiając silny węzeł miłości, łączący go z ś. p. Laferronays, chciał koniecznie noc całą przy zwłokach jego przepędzić na modlitwie. Wdzięczność, jak mówił, wkładała na niego ten obowiązek. Lecz O. Villefort widząc go zbyt znużonym, pozwolił mu do dziesiątéj tylko tamże pozostać. — Wyznał przed nami wtedy P. Ratisbonne, iż przeszłéj nocy nie mógł oka zamknąć, widział bowiem przed sobą wielki krzyż dziwnego kształtu, bez wizerunku Chrystusa na nim. „Nie mogłem żadnym sposobem oddalić od siebie tego obrazu; dopiero nad ranem, gdym przypadkiem zwrócił oczy moje na odwrotną stronę medaliku, zawieszonego na szyi mojéj, zobaczyłem na niéj taki sam krzyż, jaki mi w nocy ciągle stał przed oczami.“

Pragnąłem widzieć rodzinę Laferronays. Miałem dla

serc jéj tyle pociech, mających ją wznieść właśnie w chwili, w któréj się miała rozłączyć z drogiemi sobie szczątkami. Wszedłem do pokoju, gdzie zwłoki nieboszczyka były złożone; na twarzy mojéj malowało się coś takiego, iż patrzący na mnie odgadli natychmiast, iż im ważną rzecz mam udzielić. Wszyscy udali się za mną do pobocznego pokoju, gdzie im opowiedziałem w krótkości całe zdarzenie, którego byłem świadkiem. Na twarzach wszystkich zajaśniała radość, łzy żalu zamieniły się w łzy radośne. Ze zdaniem się na wolą P. Boga, wychwalano tego, co zasmucając pociesza — i z spokojném sercem żegnano zwłoki zmarłego ojca i opiekuna.

Musiałem powrócić do syna danego mi przez P. Boga; prosił mnie bowiem usilnie, abym się nie na długo oddalał, potrzebując przyjaciela, przed którymby uczucia serca swego łaską Bożą wywołane mógł wylać. Przybywszy do domu, prosiłem P. Ratisbonne, aby mi to, co się z nim stało, obszernie opowiedział. Nie mógł mi sam wytłumaczyć, jak przeszedł z prawéj na przeciwną stronę kościoła, na któréj się kaplica Ś. Michała znajdowała. Nagle uczuł, iż klęczy na ziemi przed kaplicą. W pierwszéj chwili mógł oczy swoje wznieść do Królowéj Niebios, stojącéj przed nim w całéj swéj niepokalanéj czystości, lecz niezadługo wzrok jego nie mógł wcale znieść otaczającéj ją jasności. Po trzy razy wznosił swe oczy do Matki Miłosierdzia, lecz za każdą razą spoczął wzrok jego na błogosławionych jéj rękach, jaśniejących promieniami łaski.

„O mój Boże!“ zawołał, „na mnie wylał się ten potok łask; na mnie, który przed półgodziną bluźnierstwami usta moje kaziłem! na mnie, który się naigrywałem z wiary Katolików! — Lecz wszyscy znający mnie bliżéj, wiedzą, iż przyczyną tego była słabość ludzka; ścisłe związki, łączące mnie z rodziną moją, nakazywały mi

bronić wyznania ojców. Cała moja familia wyznaje religią Mojżeszową; narzeczona moja jest żydówką, żydem jest mój stryj. Zostając Katolikiem, zrzekę się wszystkich nadziei i korzyści, jakie mi świat obiecuje; a przecież mam zdrowy rozum; każdy mi to może zaświadczyć, każdy przeto słowom moim wierzyć musi.“

Nazajutrz (w Piątek d. 21go Stycznia) mówiono już w całym Rzymie o zaszłém dnia wczorajszego zdarzeniu. Lud zbiegał się po ulicach gromadami, z ust do ust przechodziło imię Alfonsa Ratisbonne; jeden drugiemu opowiadał słyszany zadziwiający wypadek dnia wczorajszego. Jedni mówili, iż trzeba być bardzo ostrożnym w wyrokowaniu, aby nie ściągnąć na siebie pozoru łatwowierności, gdy inni utrzymywali, że zdarzenie to ze wszystkiemi towarzyszącemi jemu okolicznościami, samo mówi za sobą i nieprzypuszcza wcale powątpiewania. W powszechności dziękowano P. Bogu, że raczył przez to zdarzenie ufność w sercach wiernych w pomoc Najświętszéj Maryi Panny ożywić, przywodząc ich do uznania dzielnych skutków wstawiania się Jéj za żebrzącymi u Niéj pomocy. Każdy chciał poznać szczęśliwego, któremu się Matka miłosierdzia ukazała.

Byłem właśnie z P. Ratisbonne u O. Villefort, gdy przybył do niego Jenerał Dezydery Chłapowski z w. księstwa poznańskiego, i obracając się do towarzysza mego, zapytał go: „WPan więc widziałeś obraz Najświętszéj Panny? — Bądź łaskaw powiedzieć mi, jak to było?“ — „Obraz, mój Panie!“ przerwał Ratisbonne, — „nie, ja *ją samą* widziałem, istotnie i rzeczywiście, oto tak, jak Pana tu oglądam.“

Muszę tu następującą zrobić uwagę: Jeżeli zdarzenie taki wpływ na P. Ratisbonne wywierające, miałoby być skutkiem złudzenia tylko, czego charakter, wychowanie i uprzedzenia jego ani przypuścić niepozwalają,

toć niemogło złudzenie to nastąpić za pomocą obrazu lub przedmiotu jakiego, albowiem w kaplicy, przed którą P. Ratisbonne klęczał, niebyło ani posągu, ani obrazu Najświętszéj Maryi Panny.

Zapoznałem także P. Ratisbonne z rodziną Laferronays. Najważniejsze zdarzenie w życiu P. Ratisbonne, w tym samym czasie, co ciężki cios żalem stroskaną rodzinę napełniający, przypadłe, wkładało na niego miłą powinność niesienia pociechy dla serc zbolałych i oświadczenia im, iż nieprzestanie nigdy dziękować P. Bogu, że tak ścisły związek pomiędzy duszą ś. p. nieboszczyka i nim pobłogosławić raczył. Żywą przejęty wdzięcznością względem ś. p. Laferronays, nie mógł w związku opowiedzieć tego, co się z nim stało; ściskał tylko w uniesieniu ręce członków rodziny ś. p. nieboszczyka, uważając się za należącego do niéj. „Wierzcie mi,“ powtarzał, gdy go się o to lub owo pytano, „wierzcie mi, nawrócenie moje zawdzięczam modlitwom ś. p. Laferronays.“

Na łonie familii mojéj i w domu moim przepędził dni kilka po swojém nawróceniu, aż do czasu, w którym się zaczął w zaciszu, przez siebie wybraném, gotować do przyjęcia chrztu świętego. W czasie pobytu swego w domu moim, czytał mi P. Ratisbonne kilka ustępów z listów do swéj narzeczonéj, do stryja i rodziny swojéj pisanych, zkąd miałem sposobność poznać dokładnie serce jego i cały sposób myślenia. W poufałych rozmowach ze mną rozwodził się nad miłosierdziem Boskiém, okazaném nad sobą sposobem tak jawnym, i przekonywającym każdego o prawdziwości jego wyznania.

„Ważne powody i korzyści,“ mówił do mnie, „nie mały wpływ na umysł człowieka wywierające, przywiązywały mnie do religii, w któréjm się urodził. Zdaje mi się, iż trzeba wierzyć słowom człowieka poświęcającego wszystko, co tylko świat pięknem i dobrém nazywa, prze-

konaniu, wywołanemu w sobie łaską Bożą. Gdyby to, co o sobie opowiadam, nie było prawdą, okazywałbym wtedy największy nierozsądek i nie byłbym wolen od winy zbrodni. Wstępowałbym bowiem w grono wyznawców Zbawiciela, jako Bogu obrzydły kłamca, wystawiając szczęście moje doczesne na szwank; poddawałbym nadto duszę moją w niebezpieczeństwo utraty żywota wiecznego, wkładając na siebie wielką odpowiedzialność i za tych, którzy za moim idąc przykładem, podobnyby krok uczynili. — Cóżby mnie mogło do tego skłonić? — Gdy brat mój został Katolikiem i stanowi się duchownemu poświęcił, ja właśnie z całej rodziny tym byłem, com zaszczytem dla siebie być mienił, abym go mógł prześladować i dręczyć. Zerwaliśmy wszyscy po tym jego kroku wszelkie z nim związki — ja najwięcéj nienawiścią i zemstą ku niemu pałałem. Gdym się był zaślubił z moją narzeczoną, czułem, iż się z bratem pojednać należy; napisałem do niego kilka wyrazów obojętnych, na które mi z największą uprzejmością i miłością odpowiedział. — Przed ośmnastu miesiącami umarł jeden z siostrzeńców moich. Brat mój chciał go przed śmiercią ochrzcić; dowiedziawszy się o tém, uniosłem się na niego niepohamowanym gniewem. Lecz mam w Bogu nadzieję, że Ojciec ten łaskawy poda mi sposobność, iż dowiodę prawdziwości i niezmienności mego dzisiejszego przekonania."

Zapewne prawdziwém musi być przekonanie tego, co w dwudziestym ósmym roku życia swego poświęca wszystkie roskoszy świata i przyjemności życia, idąc za głosem sumienia swojego! Znajome mu są wszystkie skutki kroku, który przedsiębierze, — wie on dobrze, iż Chrześcianin powinien być czcicielem krzyża. Zwrócono uwagę jego na wszystko, z czém będzie miał do walczenia; nie zamilczano mu żadnej powinności, do jakich sumiennego pełnienia ma się zobowiązać, przyjmując chrzest ś. — Zaraz

z początku, gdy pragnął zostać Chrześcianinem, zaprowadzono go do Jenerała OO. Jezuitów. Wysłuchawszy z uwagą próśb P. Ratisbonne szanowny kapłan, przemówił do niego z prawdziwém namaszczeniem, wystawiając ofiary, jakie z swéj strony złożyć będzie musiał; przywiódł mu daléj na pamięć powinności, jakie ma przyjąć na siebie; wyliczył walki i przeszkody, jakie będzie musiał pokonać i przezwyciężyć, jeśli zamiar swój będzie chciał przywieśdź do skutku. Wskazał nareszcie na wizerunek Zbawiciela na krzyżu zawieszonego, stojący przed nim na stole i rzekł: „Krzyż ten, któryś w owéj nocy widział, powinieneś, gdy zostaniesz Chrześcianinem, nie tylko czcić i szanować, ale codziennie nosić.“ Potém otworzywszy księgę Pisma ś., czytał mu z księgi Syracha (II. 1—7.) następujące słowa: „Synu! przystępując do służby Bożéj, stój w sprawiedliwości i bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę. Poniż serce twe, a cierp: nakłoń ucha twego, a przyjmuj słowa rozumne, a nie skwapiaj się czasu przeciwnego. Znoś oczekiwanie Boże i złącz się z Bogiem, a trwaj, aby urosł na końcu żywot twój. Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojém miéj cierpliwość; bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia. Wierz Bogu, a on cię wydźwignie, i prostuj drogę twoję, a miéj nadzieję w nim. Zachowaj bojaźń jego, a starzej się w nim.“

Słowa te wzruszyły głęboko P. Ratisbonne i umocniły go w jego przedsięwzięciu, przywodząc mu na myśl nieocenionéj wartości prawdy. Słuchał ich z największém natężeniem, a w końcu dni poświęconych przygotowaniu do przyjęcia chrztu ś., w wigilią dnia na wieki dla siebie pamiętnego, poszedł do O. Jenerała z prośbą, żeby mu chciał miejsce przed tygodniem z Pisma ś. prze-

czytane, własną odpisać ręką, pragnie je bowiem na pamiątkę zachować i każdego dnia życia swego rozważać.

To jest, co Ci chciałem, pobożny Czytelniku! opisać. W prostych wyrazach, szczerze, zgodnie z prawdą opowiedziałem Ci ważne zdarzenie ku zbudowaniu wiernych i ku nauce szukających bezpiecznego portu, gdzieby po długiém tułaniu po burzliwém morzu życia, spocząć mogli. Szczęśliwymbym się nazwał, gdyby prosty ten mój opis skłonił kogo z braci naszych zostających w błędzie, żeby podobnie jako ja niegdyś, gdym się błąkał wśród ciemności zalegających mój rozum, miotany zdaniami przeciwnych pomiędzy sobą nauk, zawołał z owym sługą ewangelicznym: „Panie! uczyń, abym przejrzał! albowiem kto się do Boga po światło udaje, otworzone mu będą oczy dla oglądania chwały Jego w kościele Chrystusowym, zbudowanym na skale, żadnemi niewzruszonéj burzami.“

Tak opowiada Teodor Bussiere ważne to zdarzenie, którego sam najbliższym był świadkiem. Sam początek opisu jego pokazuje, z jakiém uczuciem brał za pióro, aby go kreślić. „Ten,“ mówi on, „co na drodze do Jericho błota użył, aby oczy z urodzenia niewidomemu otworzył, żeby światło niebieskie oglądał, Chrystus Pan pozwolił, żem był świadkiem nadzwyczajnego wypadku, jeśli go ze stanowiska rozumu ludzkiego uważać będziemy. Opowiadam zdarzenie, którego nikt nie może zaprzeczyć; opisuję to, co własnemi widziałem oczami, co stwierdzić może mnóstwo świadków wiarogodnych, czemu Strasburg nie będzie chciał wierzyć, czemu się Rzym cały raduje. Człowiek przy zupełnie zdrowym rozumie i zdrowych zmysłach, wchodzi jako uparty Żyd do kościoła, a wychodzi z niego tknięty promieniem łaski Bożéj jako drugi

Saul na drodze do Damaszku, po dziesięciu minutach pobytu w przybytku Bożym, prawy Katolik co do serca i woli.“

Nim wspomnę o skutkach cudu tego, opiszę Ci, pobożny Czytelniku, obrządek cały chrztu ś., jako go skreślił jeden z przyjaciół Alfonsa Ratisbonne, świadkiem będąc naocznym wszystkiego. Opis ten przekona Cię najlepiéj, z jakiém uczuciem przytomni byli temu obrzędowi wszyscy obecni, i jakie on zrobił wrażenie na wszystek lud rzymski. Dnia 31go Stycznia b. r. przyjął Alfons Ratisbonne chrzest ś.

Na kilka godzin przed wyznaczonym czasem, zgromadziło się mnóstwo ludzi w kościele *al Gesu*, gdzie się święty obrządek miał odbyć; wszyscy pragnęli ujrzeć młodego Izraelitę, który za szczególniejszą sprawą Najświętszéj Maryi Panny do stóp krzyża był przyprowadzon. Nie zbywało i na takich, których ciekawość jedynie w to miejsce przywiodła; w całém liczném tém zgromadzeniu panowała święta cisza, a na twarzach wszystkich jaśniała radość niebieska. Dla utrzymania porządku i uniknienia natłoku podczas sprawowania obrządku ś., zostawiono wolném miejsce pomiędzy ołtarzami Ś. Ignacego i Ś. Franciszka Xawerego, lud pobożny stał sam na straży.

O wpół do dziewiątéj z rana przyszedł Alfons Ratisbonne w białe szaty Katechumena przybrany; towarzyszył mu O. Villefort i Teodor Bussiere, jako ojciec chrzestny. Zaprowadzono go do kaplicy Ś. Andrzeja, niedaleko głównych drzwi kościoła położonéj. Około dziewiątéj godziny zaczął odmawiać X. Kardynał *Patrizi*, przybrany pontyfikalnie, modlitwy rytuałem przy chrzcie dorosłych przepisane. Zaczynają się one kilku Psalmami Dawida, jakoby umyślnie na obecne zdarzenie napisanemi, wynurzającemi uczucia Katechumena i wskazującemi drogę, jaką go P. Bóg do poznania światła wiary przywiódł.

W tém bowiem właśnie pokazuje się niepojęta głębokość Pisma ś., iż każdy w niém znajduje na wszystkie potrzeby duszy swojéj stósowne wyrażenia i pewien obraz duchowego życia swego. Mogłażby lepiéj być odmalowaną owa próżnia serca młodego Izraelity i wśród rozkoszy świata obudzające się w nim nieukontentowanie, których się w podróży po obcych krajach chciał pozbyć, jak wyrazami Psalmu czterdzicstego pierwszego: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże. Pragnęła dusza moja do Boga, mocnego, żywego; kiedyż przyjdę, a okażę się przed obliczem Bożém? Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy; gdy mi mówią co dzień: kędyż jest Bóg twój? — Na tom wspomniał, i wylałem na się duszę moją: że przyjdę na miejsce przybytku dziwnego, aż do domu Bożego: z głosem wesela i wyznawania głosu godującego. Czemużeś smutna duszo moja? i czemu mnie trwożysz? Miéj nadzieję w Bogu, bo mu jeszcze wyznawać będę i zbawienie twarzy mojéj i Bóg mój. We mnie samym zatrwożyła się dusza moja: przeto będę na cię pamiętał z ziemi Jordanu i Hermoniim od góry maluczkiéj. Przepaść przepaści przyzywa, na głos upustów twoich. Wszystkie wysokie wały twoje i nawałności twoje na mnie się stoczyły. We dnie Pan rozkazał miłosierdzie swoje, a w nocy pieśń jego. Przy mnie modlitwa Boga, żywota mego. Rzekę Bogu: jesteś mój obrońca. Przeczżeś mnie zapomniał? i czemu smutno chodzę, gdy mnie trapi nieprzyjaciel? Gdy się łamią kości moje, urągali mi, którzy mnie dręczą nieprzyjaciele moi. Gdy mi mówią na każdy dzień: Kędyż jest Bóg twój? — Czemuś jest smutna duszo moja? i czemu mnie trwożysz? — Miej nadzieję w Bogu, bo mu jeszcze wyznawać będę, zbawienie twarzy mojéj i Bóg mój.“

Po ukończeniu tych modlitw udał się X. Kardynał wraz z otaczającém go Duchowieństwem w processyi do

kaplicy Ś. Andrzeja, gdzie Katechumen zostawał. Na zapytanie: „Czego żądasz od kościoła Bożego?“ — „Wiary,“ odrzekł, stojąc pomiędzy O. Villefort i Teodorem Bussiere. Odpowiedź ta przekonała każdego, iż wiara prawdziwa i żywa przenika duszę jego, albowiem gdy go wezwano, aby się wyrzekł błędów i zabobonów ojców swoich, okazał się gotowym, umiejąc cenić łaskę wyświadczoną sobie przez kościół, skracający dla niego czas próby dla Katechumenów prawem przepisany. X. Kardynał naznaczył potém czoło, oczy, uszy, piersi i plecy jego znakiem krzyża ś., dla zalecenia mu, iż od chwili téj wszystkie myśli i uczucia Jezusowi Chrystusowi poświęcać i z weselem jarzmo jego nosić powinien. Dając mu daléj soli cokolwiek w usta i błagając Boga, aby go łaską swoją od wszelkiéj zgnilizny grzechowéj zachować, a duszę jego prawdziwą mądrością, (któréj znakiem jest sól) napełnić raczył, odmówił nad przystępującym do chrztu ś. zwykłe exorcyzmy. Neofita uklęknął i pocałowawszy ziemię, dowiódł w obliczu wszystkich, iż ma to przekonanie, że pokora jedynie i zaparcie samego siebie do prawdy i zbawienia prowadzą. Cała jego postawa miała w sobie coś wielce budującego i przypominającego wielką tę prawdę, o któréj tak często zapominamy, iż Chrystus Pan łagodnego i pokornego był serca, pragnąc, abyśmy go naśladowali. Kościół Chrystusów, jako miłująca dziatki swoje matka, widząc je w pokorze stawające przed sobą, zapomina o dawniejszych ich błędach i wyciąga ku nim swe dłonie, aby je przytulić do łona rodzicielskiego. X. Kardynał podał na znak tego koniec stuły Neoficie i wprowadził go do kościoła przed ołtarz Ś. Ignacego.

Nie potrafię opisać uczuć przytomnych temu obrzędowi, malujących się na twarzach zwróconych na tego, który obecnie wszystkich zajmował. Z twarzy samego Neofity jaśniała moc charakteru, obok pociągającéj do

siebie łagodności; długa jego broda, poważna postawa i szaty jego białe, przypominały Chrześcian pierwszych wieków kościoła. Zdawało nam się, iż patrzymy na bohatéra wiary, prowadzonego na śmierć męczeńską dla imienia Jezusa. Niewiasty rzymskie, cisnące się do ołtarza, aby oglądać Neofitę, naiwnym swoim sposobem okazywały radość, jaka zajmowała ich dusze. „O jakże miłym nam jesteś! — cześć niech Ci będzie i błogosławieństwo!“ wołały całując swe paciorki i dzięki składając Najświętszéj Pannie za nawrócenie tego, co opieki jéj wzywał. Wskazywały także na Teodora Bussiere, mówiąc: „Oto jest kochany ów Francuz, co temu Izraelicie zawiesił gwałtem na szyi poświęcony medalik, i znaglił go do wzywania opieki Najświętszéj Maryi Panny. O jakiż to dobry Pan! niechaj mu Bóg błogosławi i całéj jego rodzinie!“

Neofita uklęknął przed ołtarzem, aby być ochrzconym. Zapytano go się, jakie chce przyjąć imię. „Marya!“ wyrzekł z wyrazem żywéj miłości. — „Czego żądasz?“ — Chrztu ś. — „Wyrzekasz się ducha złego?“ — Wyrzekam. — „I wszystkiéj pychy jego?“ — Wyrzekam. — „I wszystkich spraw jego?“ — Wyrzekam, odpowiedział po raz trzeci ten, którego Bóg z ciemności do światła wiary powołał. — „Wierzysz w Boga wszechmogącego, Ojca, Stworzyciela Nieba i ziemi?“ — Wierzę. — „Wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego, który się narodził i cierpiał za nas?“ — Wierzę. — „Wierzysz w Ducha ś., święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny?“ — Wierzę.

Wrażenie, jakie ta chwila uroczysta wyznania wiary na nas zrobiła, niczém niezatarte pozostanie w duszy każdego. Daléj pytał się Neofity X. Kardynał: „Czego żą-

dasz?" — Chrztu ś. — „Pragniesz być ochrzconym?" — Pragnę. — Poczém na w pokorze schyloną głowę wylała się woda święcona, wyskakująca do żywota wiecznego, i Marya Ratisbonne wstał Chrześcianinem, czysty i niepokalany, jako anioł stojący przed obliczem Boga. — Podano mu do ręki zapaloną świecę, jako znamię żywéj i gorącéj wiary, niedozwalającéj śmiertelnikowi błądzić. Kładzenie rąk zaś i namaszczenie chryzmem ś. wylały na niego nową łaskę, utwierdzającą go w wierze i nadającą mu moc do wyznawania w obliczu całego świata nauki Chrystusa.

X. Dupanloup przemówił teraz z zwykłym sobie zapałem do przytomnych; żałuję tylko, iż w słabych i niedokładnych wyrazach mogę Ci, pobożny Czytelniku! udzielić kilka ustępów z mowy téj pełnéj ognia i namaszczenia. Mówca okazał w obliczu całego Rzymu wiarę swoją w opiekę Najświętszéj Panny, i dzięki za doznane opieki téj dowody wynurzył publicznie, nie poważając się jednakże, jako posłuszny syn kościoła, wyrokować ostatecznie o zdarzeniu, w którego skutek przybył na miejsce to święte Marya Ratisbonne.

„Dziwne i niepojęte są wyroki i drogi Boskiéj Opatrzności," mówił X. Dupanloup; „żałuję mocno tych, co ich nie znają i nie szanują. Zycie takich ludzi jest dla nich samych tajemnicą; pasmo życia ich jest w ręku ślepego losu, a człowiek sam lubo jest szlachetném, jednakże klątwą obciążoném stworzeniem, wskazaném do tułactwa na tym padole płaczu, aby wśród ciemności zewsząd go otaczających krótki czasu przeciąg przepędziwszy, w rozpaczy umierał, zapomniawszy o Bogu, niezważającym na jego dobre uczynki i obojętnym na jego cierpienia. Lecz nie, nie takim Bogiem jesteś, nie na toś nas stworzył! — W największém nieszczęściu nie jesteśmy jednak tak nieszczęśliwymi. Opatrzność Twoja nie znając żadnych gra-

nic, czuwa nad nami. Tyś nas Panie dla siebie stworzył, a serce nasze jest niespokojném, aż pokój znajdzie w Tobie! Żądza nasza posiadania Ciebie przenika całą naszą istotę; pożéra nas całych; idąc za nią, z pewnością dojdziemy do Ciebie.

„Uwielbiam Cię Panie i wychwalam wtedy szczególniéj, gdy nam dajesz dowody, iż nie zapomniałeś o prochu, z któregoś nas stworzył, i gdy z wysokiego Nieba pełném dobroci i miłosierdzia okiem spoglądasz na nikczemne dziatki Twoje, które Wszechmocność Twoja utworzyła; gdy podług słów Proroka Twego Niebo i ziemię poruszasz i cuda na cuda zséłasz, żeby uratować tych, których miłujesz, aby duszę choć jednę pozyskać dla siebie.

„Ty zaś, na którego są w téj chwili oczy wszystkich zwrócone, albowiem Boga samego i Jego miłosierdzie w tobie miłujemy; Ty, którego przytomność w tym Boga przybytku te w duszy mojéj wywołuje uczucia.... opowiedz nam sam twoje myśli i drogi, jakie miłosierdzie Boga wybrało, żeby cię tutaj na nich przywieśdź. Albowiem któż jesteś? — czego szukasz w tém świętém miejscu? — co znaczą twoje pełne czci spojrzenia i sprawy? — cóż znaczą białe te szaty twoje? — Powiedz nam sam, zkąd przybywasz, dokąd się chcesz udać? — Jakaż siła zmieniła tak nagle drogi twoje, że jako Abraham twój Patryarcha, poszedłeś za głosem Pana, prostą drogą, niewiedząc, gdzie cię zawiedzie; oczy twoje zawarte jeszcze były, gdyś się naraz ujrzał w świętém tém mieście. Dzieło Pańskie dokonaném jeszcze nie było. Ty sam opisać nam możesz, jak weszło słońce prawdy i sprawiedliwości w duszy twojéj, i jak piękną była zorza zwiastująca je, — dla czegoś skosztował z nami słodkiego słowa, nadziei błogich przyszłego żywota i rozkoszy jego? — Powiedz nam, dla czego się starasz o skarby nasze, jakoby twojém były dziedzictwem? — Któż cię tu przyprowadził? nieznaliś-

my cię bowiem przed kilku dniami, albo lepiéj powiedziawszy, znaliśmy cię.

„O chciałbym tu wszystko wypowiedzieć, albowiem przekonany jestem, że radość sercu twemu sprawię, jeśli mówiąc o nędzy twojéj, o miłosierdziu Boskiém niezamilczę. — Nie miłowałeś prawdy, lecz prawda miłowała ciebie. Z przyjaciela, najczystszą miłością względem ciebie pałającego, szydziłeś, żartowałeś, niekiedy nawet bluźnierczémi słowy usta twe plamiłeś. O miłosierny i łaskawy Boże! O mój Boże, który nas miłujesz, niezważając na naszą niedołężność! Niezgłębione i nieprzebrane jest Twoje miłosierdzie, pełne mocy i chwały!

„Nagle przebiega wieść miasto święte, wieść dla wszystkich serc chrześciańskich radosna; ten, co dnia wczorajszego bluźnił, co dziś rano jeszcze z sług Bożych szydził, ten oto opowiada Ewanielią, i łaska Boga zstąpiła nań i spoczęła na ustach jego; błogosławieństwo i słodycz płyną z nich, jasne światło Ewanielii bije z oczu jego, tak, iż można mówić, że promień z Nieba go dotknął i oświecił. Któż otworzył oczy duszy jego światłu nieznanemu, kto serce z Nieba oświecił, serce, które wszystko widzi, *które wszystko zrozumiało!* O Boże! jakże dobrym jesteś, jak nieskończenie litościwym! Powtarzam te słodkie wyrazy, któreśmy słyszeli przed kilku dniami z ust świętych męża, którego pamięć w sercach naszych nigdy nie wygaśnie. Przed kilku dniami opłakiwaliśmy go; dziś żałujemy, lecz nie opłakujemy. „Tak dobrym jesteś Panie! i dobrze ludzie zrobili, że Cię dobrym Bogiem nazywają.“ *). Ty zawieszasz porządek przyrodzenia; używasz wszelkich sposobów do ratowania dzieci Twoich; zsełasz do nich aniołów Twoich.... Lecz, cóż mówię! Ty zsełasz aniołów Twoich? — O Boże!

---

*) Ostatnie słowa P. Laferronays.

mamże wszystko wypowiedzieć? — Muszę ustom moim milczenie nakazać, lecz któż to jest? — Nie mogę jéj nazwać, a jednakże imienia jéj zamilczeć nie mogę.

„Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą! z serca Twego macierzyńskiego płyną do nas strumienie błogosławieństw. Pan z Tobą, przez Ciebie zstępuje On do nas! Gdybym Cię godnie chciał wychwalać, musiałbym porównania brać z Niebios, lub mówić ognistym językiem Proroków! Twoje imię, o Marya! słodsze jest nad najczystsze rozkoszy, przyjemniejsze jak najwyszukańsze wonie, wdzięczniejsze jak śpiew anielski, posilniejsze dla wiarą pałającego serca, niż plaster miodu dla znurzonego wędrownika; milsze i pomocniejsze dla grzesznego, ale żalem przejętego serca, jak rosa, dla gorącem zwarzonego ziela. Piękniejsza jesteś nad gwiazdy niebieskie; Ty naprowadzasz błądzącego wędrownika na prawą drogę; jasna jak zorza poranna, czysta jak jutrzenka, poprzedzasz wschód słońca sprawiedliwości w sercach naszych.“

„Najświętsza Panno, nie znajduję wyrazów dosyć, aby miłość Twoją i wielkość godnie wystawić; aleć to dla mnie jest roskoszą, że wielkości Twojéj uledz muszę. Ponieważ zaś mówię do zgromadzonych dziatek Twoich, które są braćmi i siostrami mojemi, chcę wszystkie uczucia serca mojego wylać przed niemi. Wymieniając imię Twoje, o Marya! raduje się Niebo, cieszy się ziemia, piekło się sroży w niemocy swojéj. Zaprawdę, żadne z stworzeń wzywających pomocy Twojéj nie zginie! Wspaniałe świątynie, które pobożne dłonie wielkich wzniosły narodów, bogate chorągwie i proporce z imieniem Twojém, szyte rękami królewnych i księżniczek, podobnie jak ubogie dary w biednych Tobie poświęconych, w skałach wykutych kaplicach pozawieszane, świadczą o opiece Twojéj, jakiéj doznaje każdy udający się pod skrzydła Twoje; Ty bowiem burze uśmierzasz i miłosierdzie Boże

dla nas wypraszasz. O Marya! widziałem najdziksze okolice, zmieniające smutną swą postać przy wezwaniu imienia Twojego; pobożni mieszkańcy pustyń oddawali Ci cześć; echo gór i potoki z nich spadające powtarzały imię Twoje; w wielkich światu hołdujących miastach widziałem pod cieniem imienia Twojego zakwitające najwznioślejsze cnoty; byłem świadkiem, jak młodzież zaciągnięta pod Twoje chorągwie, z prawdziwą radością i weselem obchodziła święta Twoje, przenosząc świętą i niewinną rozkosz nad zwodnicze i upajające zmysły zabawy świata.

„Znałem starców, co przez sześćdziesiąt i ośmdziesiąt lat życia swego pogardzając wiarą i cnotą, na wezwanie imienia Twojego podnosili się z łoża boleści i przypominali sobie Boga, który w młodości ich był im ojcem i opiekunem. Ty byłaś dla gasnącego ich oka gwiazdą i zapewnieniem nadziei i pokoju wiecznego! O Marya! czémże jesteś? — Oto matką Zbawiciela, a Jezus BŁOGOSŁAWIONY OWOC ŻYWOTA TWOJEGO, jest Bogiem, któremu się cześć i chwała wieczna należy. Ty jesteś siostrą naszą; podobnie jak my, córką Adama, lecz poczętą bez zmazy, mającą litość nad naszą niedolą.

„O Marya! Tyś jest dziełem wszechmocności Boga! dowodem Jego ku nam miłości! O Boże! otwórz oczy wszystkim, aby Maryą widzieli, aby poznali to źródło miłości; zapal w sercach wszystkich miłość Maryi i owego *Słowa wiecznego*, owego *Światła wiekuistego*, przywracającego wzrok ślepym, zaspokajającego wszelką żądzę duszy. Od Maryi do Jezusa, od Matki do Syna krok tylko jeden.

„Patrz, kochany bracie, — mienię się szczęśliwym, iż pierwszy mogę Cię tak nazwać, — patrz, pod jak szczęśliwym znakiem wchodzisz do téj nowéj Jerozolimy, która jest mieszkaniem Pana, — do kościoła Bożego, będącego filarem i twierdzą prawdy. — Nim zaś radość święta przej-

mie zupełnie serce twoje, muszę ci w chwili obecnéj przypomnieć jeszcze ważną prawdę, a gdy ten zaszczyt mnie spotkał, abyś z ust moich pierwsze słowo Ewanielii usłyszał, zacznę od najszczytniejszéj nauki. Zrozumiałeś wszystko, jakeś nam powiedział; pozwól się zapytać: zrozumiałeś też i pojąłeś tajemnicę krzyża ś.? — Pojęcie tajemnicy krzyża ś. stanowi podstawę nauki Zbawiciela.

„Nie mówię ja tu o krzyżu, który z czcią szanujesz dla tego, że Ci on na myśl przywodzi Zbawiciela Twego, który z miłości ku nam umarł na nim; użyję tu słów jednego z Apologetów kościoła ś. i oświadczę ci, iż nie chodzi tu w téj chwili o krzyż ten, któremu cześć oddajesz, lecz o ten, na którym sam masz być przybitym. To masz pojąć będąc Chrześcianinem; to ci ma chrzest przyjęty nieustannie przypominać. Albowiem chcieć to zataić przed tobą, byłoby próżném staraniem, — przyszłe dni życia twego nie będą wolne od krzyżów. Widzę, jak się takowe dla ciebie gotują; mając je z dala szanować, lepiéj jest z bliska je objąć i cierpliwie nosić. Zawiódłbym się w oczekiwaniach moich, gdyby moc Ewanielii w sercu Twojém nie miała wzrastać przez cierpliwość. Bogu niechaj za to będzie chwała! Marya i krzyż przywiodły cię na łono kościoła! Cudowny jest ten wstęp twój! Bogu niechaj będzie zań chwała! Wiem, iż On ci dał uszy, abyś słuchał słów moich; On ci dał serce, abyś je zrozumiał! Jako prawy syn Kościoła katolickiego, musisz dzielić los matki twojéj! Spojrzyj w około! sporzyj na Rzym, dokądeś przybył, aby się dla Ewanielii narodzić; patrz, jak ten Rzym zawsze walczy i zwycięża! To jest jego powołaniem tutaj! I oto w tém ognisku jedności katolickiéj, u stopni Stolicy apostolskiéj, rozsełającéj promienie żywéj i czystéj wiary na wszystkie strony, aby ciemności pogaństwa, żydowstwa i błędnych wyznań rozpędzać, oto tutaj właśnie wylał kościół na głowę twoję wodę odro-

dzenia; lecz cóż mówię? — Piotr sam, ten Mojżesz nowego zakonu, godnie zastąpiony w osobie Namiestnika swego, uderzył dla ciebie w tajemniczą ową i niewzruszoną skałę, którą jest sam Chrystus, aby się z niej wydobyła woda wyskakująca do żywota wiecznego. Ogniem Ducha ś. ochrzcony zostałeś; światło wiary przedarło się do duszy twojéj, a promienie jego jasne oświecają i nas tutaj przytomnych! Dzień dzisiejszy jest dla ciebie dniem świątecznym, Duch mocy i miłości napełnił serce twoje! Dziś jest dzień Zmartwychwstania, — Jezus Chrystus nakarmi cię niezadługo ciałem swojém i napoi krwią swoją świętą. Jego samego przyjmiesz rzeczywiście i prawdziwie do serca twego; wiara twoja i łzy roszące jagody twoje, jakże one uprzedzają moje wyrazy? Nie obawiaj się, abym cię miał zatrzymywać długą a słabą mową, chcącą ci dowodzić prawdy, którą wierzyć jest dla ciebie największą radością. Na jedno tylko chcę zwrócić uwagę twoją: Jezus Chrystus będąc naszym Bogiem i bratem, chce nas karmić niebieską strawą, pragnie zostawać pomiędzy nami aż do skończenia świata widocznie pod postaciami chleba i wina; my Go potrzebujemy, nie On nas, — nie żąda On od nas niczego innego, jak abyśmy go miłowali aż do śmierci; i dla tego to był Najświętszy Sakrament zawsze pokarmem i posiłkiem Męczenników..... to jest wiara całego kościoła."

„Lecz dosyć, — wstrzymuję cię za nadto od szczęścia twego. W téj oto chwili spogląda na ciebie całe Niebo, szczęśliwym cię mianuje ziemia. - Jezus Chrystus czeka na ciebie. Spiesz więc, Aniołowie niebiescy zaczęli tę uroczystość, a przyjaciele Boscy chcą ją z tobą kończyć! ten nawet, który się dla nas zdawał umarłym, lecz którego dusza żyje w ręku Pana, on zanosi przed Tronem Boga modły swe za tobą: chwila uroczysta nadchodzi!

„Abraham, Izaak, Jakob, Patryarchowie i Prorocy, dodają ci odwagi z wysokości Niebios; Mojżesz błogosławi cię, albowiem prawo w sercu twojém znalazło prawo Ewanielii, miłosierdzie i prawda są twoją podporą, sprawiedliwość i pokój stały się twoim udziałem, żal i niewinność są twoim wieńcem. Nakoniec Marya przyjmuje cię na łono swoje, Marya jest obronicielką twoją!

„O Marya! mamy sobie za obowiązek powtórzyć tutaj modlitwę, któréj bezwątpienia chwile obecne pociech zawdzięczamy; nie masz też nikogo z tego licznego zgromadzenia, któryby ze mną teraz nie mówił: „Pamiętaj o Najświętsza Panno Marya, iż nie ma przykładu, aby był opuszczony ten, co się uciekł do Ciebie, co Twojéj żebrał pomocy i o Twoje prosił wstawienie się. Nadzieją tą ożywieni, przychodzimy i my, pod ciężarem grzechów upadając, do Ciebie o Panno Panien, i rzucamy się w objęcia Twoje. O Matko Słowa wiecznego, pamiętaj o sprawiedliwych, miéj litość nad grzesznikami! Pamiętaj o tych, co Cię czczą i o tych, co Cię nieznają; pamiętaj o naszéj nędzy i o Twojém miłosierdziu. Nie chcę mówić: Pamiętaj o tym oto młodzieńcu, boć jest dzieckiem Twojém i chwalebną zdobyczą Twojéj miłości; lecz proszę: Pamiętaj Święta Pani o tych, za których w dniu dzisiejszym pierwszy raz modły nawróconego serca wznosić się do Ciebie będą; oddaj mu ich w tém życiu, oddaj mu ich w wieczności!“

„Będąc tutaj obcym, — lecz nie, w Rzymie nie masz obcych; każdy Katolik jest Rzymianinem; powiem raczéj, będąc z tobą na ziemi francuzkiéj zrodzonym, myślę zgodnie z uczuciem wszystkich zawołać: „Pamiętaj na Francyą, są tam bowiem szlachetne dusze z poświęceniem, kwitną tam liczne cnoty. Uproś Święta Pani u Boga, aby zajaśniał kościół francuzki chwałą lepszych, upłynionych wieków.“

Msza ś. zakończyła całą tę uroczystość. Radowało

się serce każdego, patrząc jak się przykładnie i gorąco modlił nowy Katolik, i z jakiém zebraniem ducha łączyli z nim modły swoje wszyscy przytomni. W chwili przystąpienia do Kommunii ś., wylał P. Bóg na całe pobożne zgromadzenie łaski swoje w obfitości. Marya Ratisbonne tak żywo był przejęty obecnością Boga w Najświętszym Sakramencie, iż prowadzonym być musiał do ołtarza, a przyjąwszy pokarm anielski tak osłabł, iż mu O. Villefort i P. Bussiere ręce podać musieli, aby powstał. Potok łez radosnych skropił lica jego, czuł bowiem aż nadto żywo skarb łask sobie udzielony.

Patrząc na młodzieńca tego, który przed kilku dniami upartym był Żydem, teraz zaś został Katolikiem, żywą wiarą i miłością przejętym, nie można się było wstrzymać, żeby nie powtórzyć słów Proroka: „*Panie dziwny i niepojęty jesteś w dziełach Twoich*;“ mimowolnie przychodziły mi na myśl wyrazy z ust P. Ratisbonne słyszane: „*Wszystko zrozumiałem.*“ — Wielka liczba pobożnych osób, pragnąc dać z swej strony dowód miłości braterskiéj, przystąpiła z nim do stołu Pańskiego, co się wielce przyłożyło do zbudowania przytomnych i zamieniło tę uroczystość na święto familijne, podczas którego wszystkie serca jedném pałały uczuciem, do jednego będąc zwrócone celu. Nie zapomniano także i o tym, którego przed kilku dniami opłakiwano, a który z Niebieskiej krainy dziś spoglądając na braci i siostry swoje jednym połączonych duchem, przed Tronem Boga modły swoje z pieniami dziękczynnemi ich łączył. „O jakże on się modlił za mną!“ zawołał P. Ratisbonne, w chwili, gdy zasłona z oczu jego spadła, nie znając jeszcze wcale czcigodnego męża; katafalk tylko jego stał obok niego w kościele. Panie! wychwalam niezgłębione wyroki Twoje! Zapytał się Ciebie razu jednego Prorok ukoronowany: „Czyliż będzie proch w grobie imię Twoje wychwalał i

wierność Twoję głosił?" Tak, o Panie! albowiem wysłuchałeś modlitwę sprawiedliwych i pełną ręką rozsypałeś kwiaty na bolejącą ziemię, abyśmy oddawali cześć imieniowi Twemu i nieupadali na umyśle.

Po skończonéj uroczystości, rozwinęło się przed oczami Maryi Ratisbonne życie katolickie w całém świetle swojém. Niechaj będzie Bóg pochwalony, który nam dał brata! Pienie tryumfalne: „*Ciebie Boga chwalimy!*" zabrzmiało; radość, zamknięta dotąd w sercach wszystkich, okazała się jawnie. Sklepienia świątyni powtórzyły pienie dziękczynne: „*Ciebie Boga chwalimy!*" śpiewał je lud wszystek i w chwili téj uroczystéj, gdy jeden głos wdzięczności z ust się przytomnych wydobywał przy poważnych organach, wtedy czuł każdy znaczenie słów składu apostolskiego: „Wierzę w Świętych obcowanie."

X. Kardynał odprowadził po tém wszystkiém nowego syna kościoła do zgromadzenia OO. Jezuitów, a przestąpiwszy próg klasztorny, uściskał z ojcowskiém uczuciem poświęcone Bogu przez siebie dziecię. Ratisbonne otoczony przez wszystkich, którzy go widzieć i do serca swego przycisnąć pragnęli, przyjmował z łzami w oczach oświadczenia najczulszych życzeń, czując się niewymownie szczęśliwym, iż został członkiem wielkiéj rodziny, przyjmującéj go jako brata na łono swoje.

Naoczny świadek zapewnia, iż wszedłszy potém znurzony do celi, w któréj mieszkał gotując się do przyjęcia chrztu ś., padł natychmiast na kolana, dziękując Bogu za tyle łask odebranych. Pierwszém było staraniem jego utwierdzić w sobie łaski otrzymane; usuwając się od świata, prosił przeto, aby czas niejaki jeszcze mógł przepędzić u OO. Jezuitów. Tym sposobem chciał uniknąć oczu ciekawych, ścigających go wszędzie i chcących mu tysiące zadawać pytań. Przytém zbliżały się zapusty, dni zabaw pełnych rozruchu, które mu nic dać nie mogły,

lecz wszystko odebrać. Chciał się więc w zaciszu i na osobności zająć zupełnie tym, co go tak cudownym sposobem z ciemności do światła prawdy powołał.

Nim jednakże pobożne zaczął ćwiczenia, pragnął jeszcze jednéj powinności zadosyć uczynić, t. j. rzucić się do nóg Ojca ś., Namiestnika Chrystusa w kościele, którego został członkiem, i prosić go o błogosławieństwo. Jenerał OO. Jezuitów zaprowadził go z P. Bussiere do Ojca ś. Po udzieleniu błogosławieństwa Apostolskiego, rozmawiał długo Ojciec ś. z przybyłymi, dając im dowody szczególniejszéj życzliwości swojéj. Nareszcie kazał im pokoje swoje pokazać, i sam im do nich towarzysząc, zawiódł do swéj sypialnéj komnaty. Tutaj pokazał im nad łóżkiem swojém wiszący obraz Najświętszéj Maryi Panny, przed którym klęcząc codziennie gorące zanosi przez przyczynę Jéj do Boga modły, aby Ojciec niebieski błądzące owieczki do prawéj swéj owczarni przywieśdź raczył, i aby słowa Jezusa jak najprędzéj się spełniły, iż jedna pod jednym Pasterzem będzie owczarnia. Ojciec ś. wziąwszy ze stolika wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, z odpustami do niego przywiązanymi, ofiarował go Maryi Ratisbonne na pamiątkę dnia, w którym syn prawego swego poznał Ojca.

Jeśli kiedy czas walki i doświadczenia przyjdzie na tego nowego wojownika, niechaj wtedy spojrzy z wiarą na to godło zbawienia, odebrane z rąk Ojca ś., i niech powtarza z ufnością te wyrazy: „W tym znaku zwyciężysz!“ — Zna Marya Ratisbonne przykry swój stósunek, w jakim stanął do rodziny swojéj; wie on aż nadto dobrze, jak na niego świat zimny okiem pełném pogardy spoglądać będzie, boć on sam bratem swoim przed niedawnym czasem pogardzał. Nie jest mu wcale tajném, iż ludzie takiego sposobu myślenia, jakiego on sam był niedawno, nawrócenie jego będą uważali jako spowodowane

interessem jakim lub niskim widokiem, lub też przyczyn jego będą szukali w chorobliwéj jego wyobraźni. Lecz dziwić się trzeba, widząc go przygotowanym całą mocą rozumu i żywością wewnętrznego przekonania do walki z tego rodzaju zarzutami. Sam mówił o tém nieraz z P. Bussiere. Stryj bogaty, który jest w Strasburgu Prezydentem Konsystorza, z resztą rodziny jego, nie będzie mu teraz przychylnym. Czytanie książek lub namowy przyjaciół nie miały na niego żadnego wpływu, albowiem zapewniał sam, iż książki katolickiéj nigdy nie wziął do ręki, Katolików unikał, z religii ich szydził, własnego nawet brata, gdy został Chrześcianinem, nienawidził i prześladował. Chciwość sławy i znaczenia nie mogła go także skłonić do zmiany religii, albowiem Żydzi we Francyi równych z Chrześcianami praw używając, wolny przystęp do wszystkich mają urzędów i godności. „Miłość moja własna," mówił do P. Bussiere, „wielce upokorzoną została przez krok przezemnie uczyniony, stałem bowiem na czele nieprzyjaciół jawnych Chrystianizmu, dziś lada kto zarzut uczynić mi może, że nie mając dosyć odwagi do rozpoczętéj walki, zbiegiem się stałem nikczemnym. Nie zaślepił mnie także Rzym z całym swym przepychem obrzędów religijnych, z swym urokiem zabytków sztuk pięknych i pamiątek; albowiem cały ten blask znikł przed nędzą, w jakiéj Żydów żyjących tutaj widziałem, wywołując we mnie nienawiść naprzeciw przepychowi ciemiężców. Gdyby zaś kto myślał, żem dla tego został Katolikiem, abym się uwolnił od danego słowa mojéj narzeczonéj, myliłby się wielce, albowiem kocham ją dziś więcéj i szczerzéj, jak dawniéj, i oświadczam, że jeżeli przyjmie wiarę, stanowiącą dziś moje szczęście, i jeśli uwierzy słowom moim o cudownem mojém nawróceniu, wstąpię z nią w święte i czyste związki; jeżeli zaś będzie mnie uważać za oszusta lub oszukanego, niegodnego swéj ręki, porzucę wtedy świat dla okazania,

jak czyste są moje zamiary, i będę się modlił do Boga za nią i za moją rodzinę. Wszystko było przeciwném nawróceniu mojemu; łaska Boża otworzyła mi oczy i dodała sił, że jestem wszystko gotów dla Boga poświęcić. Możnaż pomyśleć nawet, aby nawrócenie moje było owocem chwilowo namiętnością uniesionéj wyobraźni; a gdybym był szalonym, za co mnie zapewnie nie jeden będzie uważał, mógłżebym tak dokładnie znać i ocenić moje położenie?"

Tak rozwodził się P. Ratisbonne od chwili nawrócenia swego przed przyjaciołmi swymi i tymi, co przychodzili do niego, aby go poznać. Wolno każdemu sądzić o cudzie, którego sam Ratisbonne był świadkiem, jak mu się podoba; nawrócenie jednakże P. Ratisbonne jest dziwném i niepojętém zdarzeniem, o czém się każdy przekonać może. I dla tego dziwi się i raduje Rzym cały. Nie zna zaś ten ludu rzymskiego, kto się utrzymywać poważa, iż on ślepo tylko wierzy i do zabobonów przywykły; że wszystko, co słyszy, bez zastanowienia za prawdę przyjmuje i niezgłębia przyczyn zajmującego go zdarzenia. Rzymianin nie jest wcale prędkim i nierozmyślnym ani w sądzie swoim, ani w działaniu; wszystko on czyni z największym namysłem i rozwagą. Charakter rzymski łączy w sobie głęboką, wewnętrzną gwałtowność z pewną zewnętrzną spokojnością, będącą skutkiem dokładnego zastanowienia się. Zajęty raz ogień w sercu Rzymianina, wybucha nagle i goreje, miarkowanym jednakże bywa w życiu zwyczajném, tak, iż potrafi zachować wrodzoną sobie i niewymuszoną godność, przypominającą dawnych Rzymian powagę, z tą tylko różnicą, iż się ta okazuje więcéj ujmującą, jak w starożytności, łączy się bowiem z dobrocią serca i dziecinną wesołością, unoszącą się nad wszystkiém, co ją tylko zająć potrafi. Poruszy co dzisiejszego Rzymianina lub zajmie umysł je-

go, ostrożnym on jest wtedy w sądzie swoim i ważyć umie wyrazy. Ostrożne to wyrokowanie objawia się mianowicie przy wszystkich nawróceniach. Mianuje wprawdzie Rzymianin szczęśliwym nawracającego się i błogosławi mu, lecz dodaje zawsze, jeśli krok ten jego z szczerego pochodzi serca. (Beato lui, se ha fatto questo di cuore.)

Przytoczyliśmy te i tym podobne wyrazy, słyszane przez osoby wiarogodne z ust ludu, z okoliczności nawrócenia P. Ratisbonne. Radość z powodu tego zdarzenia była powszechną, ulubieni ludu rzymskiego improwizatorowie śpiewali o niém pieśni na cześć N. Maryi Panny, a we wszystkich ich pieniach brzmiały imiona *Alfonse Ratisbonne* i *Barone Teodore*. Nie mniejszy wywarł wpływ cały ten wypadek na ludzi różnych wyznań, bawiących w Rzymie. Kwakier jeden angielski, usłyszawszy o nawróceniu się P. Ratisbonne, zwlókł pewny już odjazd swój, chcąc się przekonać o prawdzie wieści do uszu swych doszłéj. P. *Douglas*, znakomity Anglik, zostający na ten czas w Rzymie, powrócił na łono kościoła w pierwszych dniach miesiąca Marca b. r. Będąc przytomnym w kościele Ś. Piotra jednéj z wielkich uroczystości i chcąc przypatrzeć się dokładnie wszystkiemu, wstawił deszczochron swój do jednego z konfessyonałów. Wychodząc z kościoła, nie mógł dostać deszczochronu swego, ponieważ konfessyonał był zamknięty. Nazajutrz udał się do zakrystyi prosząc, aby mu własność jego wydano; gdy zaś kapłana siadającego w tym konfessyonale obecnie w kościele nie było, radzono mu, aby się po klucz do jego udał mieszkania. Poszedł Anglik do wskazanego mu domu, i znalazł w nim ujmującego swą głęboką nauką i grzecznością księdza, który się z nim natychmiast udał do kościoła, aby mu własność wrócić. Odebrał Anglik stratę swoją, a polubiwszy przewodnika swego, prosił, aby mu

go wolno było odwiedzać. Wkrótce polubili się ci dwaj mężowie nawzajem, a skutkiem bliższéj ich zażyłości był powrót Anglika na łono kościoła. — Młoda jedna Angielka zwiedzając okolice Rzymu, kazała się zaprowadzić do willi *Laudi*, gdzie Siostry serca Jezusowego miały swój nowicyat. W liczbie zgromadzonych tu Sióstr poznała z niemałém zadziwieniem kilka współrodaczek swoich, tak mile ją przyjmujących, iż postanowiła zacisze ich częściéj odwiedzać. Po kilku miesiącach widział ją Rzym wyrzekającą się błędów, w jakich była wychowaną. Nawrócenia wspomniane, nie stoją wprawdzie w żadnym związku z nawróceniem P. Ratisbonne, zasługują jednakże na uwagę, były bowiem skutkami bardzo mało na pozór znaczących powodów.

Inaczéj się zupełnie ma z skutkami, jakie za sobą pociągnęło nawrócenie P. Ratisbonne w Paryżu i w Strasburgu. Dowiesz się o nich pobożny Czytelniku z listu X. Teodora Ratisbonne, z Paryża do brata swego nawróconego w Lutym pisanego.

Paryż, dnia 21. Lutego 1842.

Drogi, najukochańszy Marya!

Od ostatniego listu Twojego z dnia 4. Lutego b. r., opisującego mi chrzest twój i łaskawe przyjęcie, jakiegoś doznał u Ojca ś., nie miałem od Ciebie żadnéj wiadomości. Wzdycham do listów Twoich, jak do najżywszych pociech i najsłodszych rozkoszy, jakich tylko serce braterskie pragnąć może. Imię Twoje powtarza kościół cały, lecz w duszy mojéj, — łatwo sam pojmiesz, — tém mocniéj ono brzmi. Niebieskie rozkoszy napełniają serce moje, tak, iż we łzach i łkaniach, nieustanne dzięki składam Bogu i wychwalać Go nie przestaję. Drogi bracie! jakiż to cud! jakie łaski, jaka niepojęta pociecha!

Gdybyś był dla mnie obcym zupełnie, cieszyłbym się z całym kościołem z nawrócenia Twego; Ty zaś jesteś bratem moim, moim Alfonsem, synem Matki mojéj, wskrzeszonym do życia nowego, mającym wzruszyć suche kości Izraela!

Donoszą mi z Strasburga, iż nawrócenie Twoje wielkie zrobiło wrażenie tak na Chrześcian, jako i na Żydów; Protestanci nawet uznają w tém palec Boski; oziębli Katolicy nawet, jak mi Dziekan katedralny pisze, cisną się do kościoła; nakoniec, co na szczególną zasługuje uwagę, przeszło dwadzieścia osób z najznakomitszych rodzin żydowskich gotuje się na przyjęcie chrztu ś. Młoda żydówka przyszła przed niejakim czasem do Tumu i prosiła ze łzami, aby mogła być ochrzconą. Pani Samuel J.... z domu R.... została Chrześcianką; piękna nadzieja zmartwychwstania! — Lecz i tutaj w Paryżu widzimy skutki cudu okazanego nad Tobą; mam najlepszą sposobność przekonać się o tém, zajmując się pracami parafialnemi. Zewsząd przychodzą do mnie niegodnego, jakobym udział jaki mógł mieć w szczególnych tych łaskach, jakie Bóg wylał na Ciebie. Mąż znakomity, dawny przyjaciel ś. p. P. Laferronays, nawrócił się, po przeczytaniu dość suchego i niedokładnego opisu, jaki jedno z pism naszych podług listu z Rzymu otrzymanego umieściło. — Wczoraj czytaliśmy w Nr. 97. z dnia 30. Lutego w „Union catholique“ list obszerny z Rzymu o chrzcie Twoim. Przeczytano go w kościele Missyj zagranicznych z ambony; — wszyscy przytomni płakali.

I ja, kochany bracie! nie mam więcéj łez ni słów; zbyteczna radość siły mi odbiera; chętniebym umarł, gdybyś chciał miejsce moje zająć, żebym Ci mógł serce moje zostawić w puściznie, ażebyś z ogniem, jakim pałasz, słabe te iskry od lat kilku przezemnie zebrane, połączył. Módl się za mnie, módl się za brata Twego,

kochany Marya; *Ty rozumiesz wszystko*, wiesz przeto, jak są szczytne i wielkie obowiązki kapłana.

Brat Twój w Jezusie Chrystusie,

Teodor.

Księdzu Teodorowi Ratisbonne, który jest, jak się wyżéj wspomniało, Przełożonym bractwa Najświętszéj Maryi Panny, polecono, ażeby w jedném ze zgromadzeń członków Bractwa o pomyślnym skutku modłów ich uwiadomił. Nie wymieniając nazwiska, ani nie dozwalając domyślać się, iż nawrócony jest jego bratem, zaczął X. Ratisbonne opowiadać, iż młody Zyd, nienawidzący Chrześcian, przybył do Rzymu i tam cudownym sposobem nawrócony został, a „*Zydem tym*, dodał, *jest brat mój.*“ Słowa te tak wzruszyły obecnych, iż wszyscy, aby sercu swemu, co czuje, okazać jawnie pozwolić, hymn: „*Dusza moja wielbi Pana*“ śpiewać zaczęli.

Opuścił tym czasem Marya Ratisbonne Rzym, przepędziwszy dni zapustne pod wodzą spowiednika swego w zakonném ustroniu, i przybył do Paryża do brata swego, większą bowiem ma sposobność ztąd zbliżyć się do rodziny swojéj, któréj nawrócenie całą jego zajmuje duszę. Nie wiemy, czyli się pomiędzy osobami gotującemi do chrztu ś. w Strasburgu, krewni jego znajdują; zapewnić jednakże możemy, iż nawrócenie się P. Ratisbonne wielkie na wszystkich, co go znali, zrobiło wrażenie. P. Bóg wysłucha modlitwy jego, a może i użyje za narzędzie do rzeczywistego odrodzenia ludu jego, ponieważ postanowił sobie będąc jeszcze żydem, dla polepszenia bytu materyalnego i moralnego synów Izraela pracować i żadnych nie szczędzić ofiar. Modlitwy Rzymu i całego Chrześciaństwa będą mu towarzyszyć. Oto słowa żegnające Maryą Ratisbonne, wyjeżdżającego z Rzymu, malujące najlepiéj uczucia wiernych, do których uszu wieść o nawróceniu jego doszła: „Nowy Apostole! opuszczając ten

dom uczty, spiesz do ojczyzny twojéj, niosąc wśród braci twoich skarb cnót nowych, siłę modlitwy, woń i przyjemność młodéj duszy, która niedawno życiem katolickiém natchniona, w oczach Pana przyodzianą została w szatę dziedziców królestwa Bożego."

„Pierwsze życzenia, pierwsze modlitwy twoje miały na celu odrodzenie się braci twoich; oby Pan zachował je w głębi duszy twojéj i błogosławił im, gdy ciebie samego odrodził. Jakąkolwiek drogą będzie cię prowadziła Opatrzność Boska, najszczersze modły nasze będą Ci towarzyszyły, aby łaska wytrwałości stała się twoim udziałem; aby ten, od którego wszelki dar dobry pochodzi, dodawał Tobie siły do walki, cierpliwości w chwilach gorzkiego doświadczenia, pokory w zwycięztwie, i gorącéj a rozsądnéj miłości do wszystkich ludzi. Każde młodocianne życie wystawione jest na ciosy i burze; szczęśliwyś, boś uzyskał wieniec zwycięzki w walce; lecz złe dni przyjdą na ciebie! Obyś wtedy przypomniał sobie braci twoich w Rzymie, obyś przypomniał sobie Maryą, Matkę Twoją; obyś został wiernym Jéj aż do ostatniego tchu życia."

Przypadek zdarzył, iż się P. Ratisbonne w podróży swojéj z Rzymu do Paryża zjechał po drodze z familią wyznania schizmatyckiego, do Paryża jadącą. Ojciec rodziny téj dowiedziawszy się, iż P. Ratisbonne właśnie z Rzymu wracał, zapytał go się, czyliby nie słyszał o nawróceniu cudowném Izraelity, o którym tyle teraz mówią i piszą. Odpowiedział P. Ratisbonne, iż on najlepszą im o tém może zdać sprawę, i opowiadał potém, co się z nim samym stało. Opowiadanie jego żywe, wielkie na słuchających zrobiło wrażenie; proszono go o medalik Najświętszéj Maryi Panny i zamiast udać się do Paryża, jak dawniejszy był zamiar, aby wesoło przepę-

dzić karnawał, śpieszono się tamże, aby słuchać postnych kazań X. Ravignon.

Od niejakiego czasu bawi Marya Ratisbonne w Paryżu, gdzie w kaplicy Sióstr Miłosierdzia Mszy ś. codziennie słucha, zamyślając tym Siostrom własnym nakładem kościół wspaniały wystawić.

Na wyraźny rozkaz Ojca ś. ustanowiono Kommissyą, mającą się zająć wysłuchaniem świadków w całéj téj sprawie. Kommissya ta odbywa swoje posiedzenia w dawnéj celi Ś. Ignacego (Casa professa), zamienionéj dziś na kaplicę.

Nim zaś Stolica Apostolska ostatecznie w téj sprawie nie zawyrokuje, nic pewnego dowiedzieć się nie można; zakazano bowiem przysięgłym świadkom pod exkomuniką, aby ani słowa z zeznań swoich nie rozgłaszali, a to bez wątpienia dla tego, aby zapobiedz niepotrzebnym wieściom i przedwczesnym sądom i ztąd mogącym powstać zgorszeniom.

Właśnie gdy się druk książeczki téj kończył, ogłosiły pisma publiczne wyrok Stolicy Apostolskiéj w sprawie Maryi Ratisbonne wydany. Masz go oto pobożny Czytelniku w wiernèm tłumaczeniu:

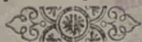
„W imię Boga. W r. 1842., pełnego łask zbawienia, dwunastego roku Papiestwa Grzegorza XVI., dnia dwunastego Czerwca.

„Przed Jego Emin., X. Kardynałem *Patrizi*, Wikaryuszem Jeneralnym Ojca ś. w Rzymie, Ordynaryuszem Kuryi rzymskiéj, stanął fiskalny Promotor Trybunału konsystorskiego, X. Franciszek Anivitti, któremu poleconém było wynalezienie i wysłuchanie świadków mających złożyć zeznanie o prawdziwości cudownego nawrócenia Alfonsa Ratisbonne, Izraelity, mającego lat 28, rodem z Strasburga, który za przyczyną N. Maryi Panny, wyznanie wiary katolickiéj na dniu 30. Stycznia b. r. złożył. X. Anivitti

oświadcza, iż przyjąwszy dane sobie polecenie z radością, z wszelką pilnością i z jak największém poświęceniem starał mu się zadosyć uczynić, wysłuchawszy w téj sprawie dziewięciu świadków, co na urzędownie zadane sobie pytania z szlachetną otwartością odpowiedzieli, zgadzając się z sobą tak co do głównego zdarzenia, jakoteż i co do cudownych skutków jego. Oświadczywszy zaś, iż podług jego przekonania, do uznania zdarzenia tego za cud, niczego więcéj nie potrzeba, oddał całą tę sprawę pod zawyrokowanie X. Kardynała, ażeby ten przejrzawszy raz jeszcze wszystko i przekonawszy się z akt o zeznaniach świadków i złożonych dowodach, jako w sprawie odnoszącéj się do chwały Boga, ostatecznie zadecydować raczył.

„Po wysłuchaniu sprawozdania, przejrzeniu dokładném biegu processu, zeznań świadków, ich odpowiedzi i twierdzeń, jakoteż po zasięgnieniu zdań Teologów i mężów z pobożności swéj znanych, jak to Zbór trydentski w sessyi dwudziestéj piątéj o czci, wzywaniu Świętych, czci ich szczątków i obrazów przepisuje, *wyrzekł* Wikaryusz Jeneralny, X. Kardynał *Patrizi, oświadczył* i *zawyrokował* ostatecznie, iż jest rzeczą zupełnie pewną i niewątpliwą, że Bóg dobrotliwy na przyczynę N. Maryi Panny wielki i prawdziwy cud uczynić raczył, t. j.: nagłe i zupełne nawrócenie Alfonsa Maryi Ratisbonne z żydowstwa. A ponieważ *„sprawy Boskie objawiać i wyznawać poczciwa rzecz jest“* (Tob. XII., 7.) pozwoliła w Panu Jego Emin., X. Kardynał, na większą chwałę Boga i w celu powiększenia nabożeństwa pomiędzy wiernymi do N. Maryi Panny, aby wyrok ten o wielkim cudzie drukiem ogłoszony, mógł być rozpowszechnionym.

„Dano w mieszkaniu Jego Emin., X. Kardynała, Wikaryusza Jeneralnego w Rzymie, pod dniem wyżéj położonym.“



U Ernesta Günthera, księgarza w Lesznie i Gnieźnie, wyszły:

Trzy Obrazki ryte na stali wraz z pięknym tytułem do Książki do Nabożeństwa dla wszystkich Katolików, szczególniej zaś dla wygody Katolików Archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej z polecenia JW. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, M. Dunin, ułożonej, za cenę prenumeracyjną . . 1 złp., czyli 5 sgr.

Tamże dostać można:

Bornemann, J. G. *Uprawa wina* około budynków, murów, chłodników i drzew, ile nader łatwe, przyjemne i korzystne tak dla dorosłych, jako i dzieci zatrudnienie. Spolszczona podług najnowszego wydania. Z 2ma kamieniorytami. 12. 1842. . . . 2 złp., czyli 10 sgr.

Eustachiusz. Powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa. Przez tłumacza Genowefy i Koszyka kwiatów. 8vo. Drugie wydanie; na ord. papierze 1 ½ złp., czyli 7 ½ sgr., na pięknym pap. z obrazkami . 3 złp., czyli 15 sgr.

Franuś dobry i zły Kostuś, czyli: Życie dwojga różnie wychowanych dzieci. (Z niemieckiego przez tłumacza Genowefy i Eustachiusza.) 8vo. Oprawna . . 3 złp., czyli 15 sgr.

Na pięknym papierze z kolor. obrazkami 6 złp., czyli 1 tal.

O domach ochrony. Tłumaczone z angielskiego z dzieł pana Wilderspin i zastósowane dla Polski przez H. K. Z kamieniorytem i nótami muzycznemi. 8vo. 2 ½ złp., czyli 10 ½ sgr.

Przyjaciel ludu, czyli: Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości. Rok I. i II. brakują; rok III., IV., V. i VI., po 15 złp., czyli 2 tal. 15 sgr.; rok zaś VII. VIII. IX. po 18 złp., czyli 3 tal.

Szkółka niedzielna. Rok I., II., III., IV., V. i VI. po 4 złp., czyli 20 sgr.

Wybór kazań oryginalnych, z najlepszych naszych dawniejszych i nowszych kaznodziejów zebrany. (Przez X. A. Tyca.) 4 zeszyty, 8vo. Zeszyta . 16 złp., czyli 2 tal. 20 sgr.

Wzory kaligraficzne polskie dla szkół elementarnych. Napisał i ułożył P. Guhra . . 2 złp., czyli 10 sgr.

Życie Świętego Stanisława Kostki. Przykład pobożności dla młodzieży. Z niemieckiego przełożył P. Guhra. Z obrazkiem. 8vo. . 1 złp., czyli 5 sgr.

